DZIŚ 12 STRON

Rok III KATOWICE, NIEDZIELA 10 GRUDNIA 1933 ROKU Nr. 314

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na powieść, którą drukuje codzinnie od kilku dni Nasze pismo p. t.

Jasnowłosy Szatan

Powieść ta, napisana specjalnie dla naszego pisma, przez Bogdana Lota — wchodzi obecnie w

najciekawsze fazy

Kto z jakichkolwiek powodów nie rozpoczął jeszcze tej frapującej lektury, niech dziś jeszcze przeczyta obszerne

streszczenie początku powieści

które drukujemy codziennie wraz z dalszym ciągiem niezwykle porywającej akcji.

Przeczytaj tylko jeden rozdział, a żadna siła nie oderwie Cię od dalszej lektury !!!

Chwila grozy w gmachu Banku Rolnego

Auta pancerne i oddział policji

zaalarmowane pocśnięciem nieodpowiedniego guzika

Urzędnicy i publiczność znajdująca się wczoraj przedpołudniem w gmachu Banku Rolnego przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie przeżyli wczoraj chwilę niemałego strachu.

Około godziny 11.20, w momencie największego nasilenia interesantów i najbardziej wytężonej pracy, zajechały nagle z szaloną szybkością przed gmach banku

dwa auta pancerne,

z których wyskakiwać poczęli policjanci, zaopatrzeni w hełmy, pancerze stalowe i karabiny, poczem natychmiast wpadli do sali t. zw. operacyjnej. Równocześnie zaś załoga aut pancernych skierowała na główne drzwi wejściowe

lufy karabinów maszynowych.

Wśród znajdującej się w sali operacyjnej publiczności i urzędników, powstał popłoch nie do opisania. Tymczasem przybyli policjanci poczęli rozglądać się ciekawie dokoła, wreszcie — najwidoczniej skonsternowani — zagadnęli funkcjonarjuszów banku,

co się właściwie stało?

Dlaczego ich zaalarmowano?

Minęła długa chwila, zanim zdołano wreszcie dojść przyczyny tego zamieszania.

Okazało się, że tuż po godzinie 11-ej w rezerwie policji odezwały

się nagle dzwonki alarmowe, sygnalizujące

niebezpieczeństwo grożące Bankowi Rolnemu.

Należy bowiem wiedzieć, że wszystkie państwowe instytucje bankowe zaopatrzone są w specjalne sygnały alarmowe na wypadek napadu rabunkowego lub innego tego rodzaju niebezpieczeństwa. Wystarczy wówczas nacisnąć jeden z guzików alarmowych, a w tej chwili w rezerwie policji dzwonki sygnalizują niebezpieczeństwo, zagrażające danej instytucji i z koszar

wyruszają natychmiast policyjne auta pancerne,

wiozące zastęp uzbrojonych od stóp do głów policjantów.

Taki właśnie alarm nastąpił wczoraj około godz. 11-ej a pochodził z gmachu Banku Rolnego. Tymczasem policja, znalazłszy się na miejscu, stwierdziła, że

w całym banku nikt o żadnym napadzie nic nie wie

i nikt policji nie wzywał.

Poczęto dochodzić przyczyny alarmu i dopiero mozolne śledztwo wykryło jego sprawcę w osobie pewnego młodego urzędnika banku. Pragnąc wezwać woźnego,

nacisnął on guzik dzwonka sygnalizacyjnego,

nie wiedząc nic o jego przeznaczeniu i działaniu.

Tak powstał alarm, który niepotrzebnie postawił na nogi cały oddział policji a publiczności i urzędnikom banku napędził tyle strachu.

Prezydent Senatu w. m. Gdańska

przyjedzie jutro do Warszawy

GDAŃSK, 9.12. — Gdańskie koła polityczne zapowiadają, iż w niedzielę, dnia 10-go b. m. wieczorem prezydent senatu gdańskiego, dr. Rausching uda się do Warszawy, dokąd przybędzie w poniedziałek, dnia 11-go b. m. rano.

Dr. Rausching ma odbyć w Warszawie konferencje z min. Beckiem ministrem przemysłu i handlu dr. Zarzyckim i wiceministrem skarbu, prof. dr. Kozłowskim. W rozmowach tych poruszone będą przedewszystkiem sprawy portowe i celne.

Rozeszły się też w Gdańsku pogłoski, iż prezydent ma być przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę, dnia 10-go b. m. rano przybędzie z Gdańska do Warszawy komisarz generalny Rzplitej, min. dr. Papee.

Potworna zbrodnia w kościele

Zamordowanie dwóch kobiet przez proboszcza

RZYM, 9. 12. — Tel. wł. — Zakrystjan kościoła parafjalnego w miejscowości Cancatti w Katanji, przyszedłszy rano do świątyni dokonał strasznego odkrycia.

W podziemiach kościoła znalazł on zwłoki dwu kobiet. Jedna miała poderżnięte gardło, u drugiej stwierdzono na szyi znaki palców dusiciela.

Zakrystjan stwierdził jednocześnie, że proboszcz parafji Todaro gdzieś znikł.

Wszczęte dochodzenie doprowadziło do stwierdzenia, że obie kobiety zamordował z nieznanych pobudek sam proboszcz, poczem zwłoki ukrył w podziemiach kościoła i zbiegł.

Nazwisk zamordowanych nie zdołano ustalić, wiadomo jednak, iż chodzi tu o matkę i córkę.

Ks. Todaro udusił najpierw matkę, a następnie córce podciął gardło brzytwą.

——):*:(——

30.000 mieszkań dla robotników

wybuduje Fundusz Pracy

Dowiadujemy się, że Fundusz Pracy przygotowuje obecnie plan akcji budowania mieszkań robotniczych. Akcja ta umożliwi wybudowanie w ciągu najbliższych lat minimum

30.000 mieszkań robotniczych.

Akcja będzie prowadzona na zasadach odpłatności, a więc zostanie oparta o stały kapitał obrotowy, na który złożą się Fundusz Pracy i Fundusz Inwestycyjny oraz prawdopodobnie skarb państwa i Bank Gospodarstwa Krajowego.

Budownictwo mieszkaniowe jest **jednym z najlepszych sposobów likwidacji bezrobocia** przez duże — liczebnie — zatrudnienie bezrobotnych i stworzenie szybkiego obrotu wartości.

Akcja budowy mieszkań robotniczych oprze się na masowej produkcji znormalizowanych typów domów. Oprocentowanie pożyczki, i spłata rat amortyzacyjnych będzie się wyrażała w granicach

od 12 do 20 zł. miesięcznie.

Koszt urządzeń sanitarnych, t. j. wodociągów i kanalizacji, jako urządzenia, które przy odpowiedniej gospodarce miejskiej mogą być zamortyzowane w dochodach za wodę, mają ponieść gminy, koszta zaś budowy sieci elektrycznej obciążą sprzedawcę prądu.

Podstawą akcji budowania mieszkań robotniczych są bony Funduszu Inwestycyjnego, emitowane w dniu 1-ym grudnia r. b. Jak wiadomo, bony te są premjowane w drodze losowania w czwartki każdego tygodnia. Najbliższe losowanie odbędzie się w dniu 28 b. m.

Samochód wpadł do mieszkania

HAMBURG, 9.12. — Na szosie Berlin — Hamburg samochód wpadł całą siłą pędu na dom przydrożny. Przebiwszy ścianę frontową, samochód wpadł do parterowego mieszkania, gdzie zabił 47-letnią kobietę, matkę czworga dzieci.

—— :)*(: ——

Mają już dość wahań dolara

NOWY JORK, 9.12. — Stowarzyszenie narodowe przemysłowców, reprezentujące 560.000 fabrykantów postanowiło jednogłośnie domagać się od Roosevelta stabilizacji dolara.

—— :)*:(——

Straszny wybuch

NOWY JORK, 9.12. — W miejscowości Linares w Meksyku w rafinerji cukru nastąpiła z niewykrytych dotychczas przyczyn eksplozja, w której zginęło 16 osób.

Zastanówmy się trochę...

U nas to tak

Początek historji, którą tu chcemy zacytować sięga pierwszych lat naszej niepodległości, kiedy to zjeżdżały do Polski pierwsze zagraniczne misje i delegacje.

W tym czasie zjechała z Ameryki grupa społeczników — którzy przejęci bohaterską historją naszego kraju — chcieli poświęcić się w Polsce pracy społecznej dla młodzieży.

Hasłem ich był równomierny rozwój umysłu, ciała i ducha młodzieży — stworzenie typu mocnego, dzielnego człowieka, w pełni świadomego swych obowiązków wobec państwa i przygotowanego do pionierskiej pracy społecznej.

A istotnie pionierów - społeczników brak nam było wtedy ogromnie i w wielu miejscach na froncie organizowania społeczeństwa tworzyły s'e dotkliwe wyrwy i groźne załamania.

Amerykanie przyjechali pełni entuzjazmu, głowy rozsadzała im chęć twórczego czynu.

Zwrócili się więc do ludzi, których im w Polsce polecono i rzekli:

— Chcemy stworzyć wielką organizację społeczną, na organizatorów chcielibyśmy zaprosić co pierwszych ludzi.

— A z jakiego obozu? — spytano.

— Jakto z jakiego obozu — odpowiedzieli — z całego społeczeństwa! Niech wszyscy wezmą udział w naszem dziele.

— O to będzie bardzo trudno — odpowiedziano im. — U nas jest bardzo trudną rzeczą posadzić zgodnie przy stole trzech Polaków.

Amerykanie nie wierzyli. Chodzili, zapraszali, przekonywali.

Ale istotnie wkrótce przekonali się, że nie sposób rozdz'elić w Polsce pracy społecznej od partyjnej — że swarliwość partyjna uniemożliwia porozumienie nawet w sprawach nic wspólnego z polityką nie mających.

Wtedy Amerykanie usiłowali przekonywać.

— Ależ panowie — tak nie można. Popatrzcie jak jest u nas. Polityka polityką — a praca społeczna — to zupełnie inna dziedzina. Tam szyldzik partyjny wcale nie jest potrzebny. Przecież o potrzebie kształcenia młodzieży, dożywiania dzieci, sporcie i t. d. możemy mówić wspólnie — zgodnie.

Ale wkrótce zabrakło im argumentów. Ostatni — że Amerykan'e polityką tylko przy wyborach na Prezydenta — a potem jemu zostawiają politykę i sami zgodnie pracują — nie znalazł zrozumienia.

I spalił się w ogniu niezrozumienia zapał przybyszów z za oceanu — tak jak przed dziesięciu laty — wspomagani tylko siłami co światlejszych obywateli — usiłują i dziś przeorywać glebę życia społecznego w Polsce.

Usiłują zniwelować ścieżki wiodące poprzez ugorne pole społeczne ku różnym partjom.

Ale ciężka to praca.

*

Nie można jednak powiedzieć, aby niczego w Polsce nie dokonano w tym czasie na polu społecznem.

Powstały liczne związki zawodowe — przy każdej partji po kilka.

Związki, towarzystwa oświaty — także przy stronnictwach.

Mamy kilka odłamów harcerstwa.

Mamy kilka stowarzyszeń b. więzn'ów politycznych.

Nawet kilka związków weteranów powstań.

Bo u nas to tak.

I czy długo jeszcze tak będzie?

POGODA

Polesie, Podole, Wołyń, Małopolska wschodnia, Podhale i Tatry: Zachmurzenie zmienne z zanikającemi opadami śnieżnemi. Mroźno. Umiarkowane wiatry północno-wschodnie i północne.

Pozostałe dz'elnice: Zachmurzenie zwolna malejące. Umiarkowany mróz. Słabe wiatry północne, przechodzące w miejscowe.

Sejm w poniedziałek

Przedtem obrady klubów

Najbliższy poniedziałek zapowiada, jak to już zresztą donosiliśmy, ożywienie w naszem życiu politycznem wobec wyznaczenia na ten dzień posiedzenia pełnego Sejmu oraz rozpoczęcia prac sejmowej komisji budżetowej nad budżetem.

W związku z zapowiedzią tych obrad w poniedziałek odbędą się również zebrania poszczególnych klubów.

W chwili obecnej zebrania te wyznaczyły kluby Ludowy i PPS. Obradować będą zapewne jeszcze i inne kluby.

Jak słychać, ugrupowania opozycyjne na zebraniach tych ustalić mają taktykę, jaką zastosują na terenie Sejmu oraz nad wnioskami, które mają zgłosić. Mówią, że zgłoszony zostanie wniosek w sprawie wyborów samorządowych, jak również w sprawie zajść chłopskich w Małopolsce.

Policjant = bandyta

przy pomocy kupców rabował grożąc rewolwerem

Przed sądem okręgowym w Sosnowcu toczyła się niezwykła sprawa, w której główną rolę odgrywa posterunkowy policji państwowej, posądzony o uprawianie bandytyzmu.

Przed kilku miesiącami pod Modrzejowem dokonano napadu na kupca bydła Markusa Marmura, któremu pod grozą rewolweru zabrano kilkaset złotych. Śledztwo w tej sprawie dało niezwykłe wyniki. Okazało się bowiem, że dwaj handlarze, mieszkańcy Modrzejowa, trudniący się pośrednictwem przy zakupie bydła, 52-letni Rubin Jarmuz i 22-letni Jakób Rechnie, wyprowadzali przybywających kupców poza wieś, na teren zupełnie bezludny, gdzie napadał na nich pewien osobnik, podający się za wywiadowcę policji. Osobnik ów, pod grozą rewolweru przeprowadzał osobistą rewizję i konfiskował znalezione pieniądze, pod pozorem, że są one sfałszowane, a także zabierał cenniejsze przedmioty, twierdząc, że pochodzą one z kradzieży.

Dopiero zeznania obrabowanego kupca Marmura naprowadziły na właściwy ślad. Jak się okazało, owym tajemniczym osobnikiem był posterunkowy komisarjatu w Mysłowicach, Jan Han. Został on niezwłocznie uwięziony, a przyparty do muru w czasie śledztwa, przyznał się do obrabowania kupca Marmura. Dalsze badania wykazały jednak, że Han dokonał również i innych napadów rabunkowych.

Dwaj wspólnicy Hana, owi pośrednicy z Modrzejowa, zostali również aresztowani.

Wobec powikłania sprawy, sąd, po przesłuchaniu kilku świadków, odroczył rozprawę, celem dokonania wizji lokalnej.

W całej Polsce mróz -- w Gdyni deszcz

Figle temperatury przed bardzo ostrą zimą

Silne opady śnieżne jakie ostatnio nawiedziły całą Polskę zdawały się zapowiadać stopniowe podwyższenie temperatury, Tymczasem, po jednodniowem ociepleniu znowu chwyciły ostre mrozy.

W Warszawie zanotowano nocy ubiegłej 20 stopni mrozu, na Śląsku i na Podhalu — 19 stopni, w Lublinie — 26 stopni.

Rankiem — znów dziwny figiel temperatury: w Warszawie — 10 stopni, na Wileńszczyźnie — 27 st., a w Gdyni... padał deszcz przy 2 stopniach ciepła.

Większe opady śnieżne notowano w ciągu dnia jedynie na Podhalu i Wołyniu, pozatem tylko przelotne zachmurzenia i opady.

Opóźnienia w ruchu kolejowym są minimalne, a ruch autobusowy ograniczono tylko na Wileńszczyźnie i w Lubelskiem, gdzie zaspy śnieżne na drogach uniemożliwiają miejscami komunikację zupełnie.

Wczoraj o godz. 5 rano Wisła zamarzła na całej szerokości pod Warszawą i Puławami; całkowite zamarznięcie jest kwestją paru dni.

Naogół ciepłe masy powietrza płynące z nad morza tylko chwilowo wpłynęły na złagodzenie mrozu, od wschodu bowiem poczynając — spadek temperatury trwa nieustannie. Rosję sowiecką nawiedziły mrozy kilkudziesięciostopniowe. Rzeki zamarzły na 4 metry w głąb i to nietylko w dorzeczu Wołgi, ale nawet gdy idzie o dopływy Dniepru.

Według przewidywań meteorologicznych należy w najbliższym czasie spodziewać się bardzo silnych i długotrwałych mrozów, przy jednoczesnej pięknej pogodzie.

):*:(

Skarga rozwodowa Mary Pickford

Douglas Fairbanks zaniedbuje ją

LOS ANGELES. 9. 12. — Tel. wł. — Wielką sensację nietylko w świec e filmowym, ale i w całej amerykańskiej opinji publicznej wywołała wiadomość, iż popularne małżeństwo Mary Pickford z Douglasem Fairbanksem, uchodzące za szczęśliwe, rozwodzi się.

Mary Pickford wniosła do sądu w Los Angeles skargę rozwodową, w której jako motywy podaje: zaniedbywanie jej, obojętność i moralne okrucieństwo małżonka.

:::*:::

Wstrętne okrucieństwo

Zbezczeszczenie trupa

KOUNTZE (TEXAS). 9.12. Wzburzony tłum wyrwał z rąk agentów policyjnych trupa marynarza, zabitego przez policję przy stawieniu jej czynnego oporu.

Trupa przyczepiono do samochodu, który przez pół godziny objeżdżał ulice w dzielnicy murzyńskiej.

Zniekształcone zwłoki spalono potem na stosie.

Murzyn poszukiwany był przez policję za porwanie i morderstwo białej kobiety.

Strajk w „Transporcie“ skończy się w poniedziałek

W fabryce „Transport“ w Wielkich Hajdukach, gdzie od 5 dni trwa strajk demonstracyjny całej załogi, ukazało się wczoraj obwieszczenie następującej treści: „Wzywamy naszą załogę do podjęcia pracy w sobotę dnia 9 b. m. W sobotę wypłacimy zarobki, nadmieniamy jednak wyraźnie, iż nastąpi to tylko wtedy, gdy załoga podejmie pracę“. Obwieszczenie to podpisał dyr. Rosenauer.

Ponieważ robotnicy mają już doświadczenie na tle przyrzeczeń dyrekcji, nie zgodzili się na przystąpienie do pracy, oświadczając, że nie podejmą jej do czasu zrealizowania wypłaty.

W godzinach przedpołudniowych dyrekcja wobec zdecydowanego stanowiska robotników wypłaciła część zaległości w formie zaliczek, wyjaśniając, iż reszta wypłaty nastąpi w poniedziałek.

Przypuszczalnie więc w poniedziałek strajk zostanie zakończony.

Redaktor separatystycznej Trybuny Śląskiej skazany na 3 miesiące więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj redaktor separatystycznej „Trybuny Śląskiej“ Otton Pieter z Łagiewnik, oskarżony o zohydzanie urządzeń państwowych.

Na łamach tego czasopisma ukazał się w swoim czasie artykuł, twierdzący, iż gospodarka gminy świętochłowickiej jest skandaliczna. Twierdzono, że wydatkuje się pieniądze, uzyskane z funduszu gospodarczego na różne cele, nie mające nic wspólnego z ich przeznaczeniem, a m. in. na zapłatę robocizny.

Zeznaniami świadka inż. Lissaka ustalono, że dla zatrudnienia jak największej ilości bezrobotnych zostały pieniądze te zużyte na roboty publiczne, a więc zarzuty są bezpodstawne. W związku z czem zasądzono Pietra na cztery miesiące więzienia.

Przemytnicy kokainy preparowali falsyfikaty dla Warszawy

Z Rybnika donoszą: W związku z pościgiem policyjnym za mordercą policjanta Fojcika, mieszkańcem Chwałowic, Siwcem, przeprowadziła policja rybnicka rewizje u osób, podejrzanych o kontakt z nim i udzielanie mu pomocy.

W toku rewizji natrafiono u niektórych osób ukryte w specjalnych schowkach paczki, zawierające kokainę w ampułkach w znacznej ilości.

Po zbadaniu jednak okazało się, że oryginalnie opakowane ampułki nie zawierają kokainy, lecz tylko sodę zmieszaną z solą.

W krzyżowym ogniu pytań przyznali się przyłapani na posiadaniu tej „kokainy“, iż przeszmuglowali ją z Niemiec, wiedząc, że ampułki te nie zawierają narkotyku.

Towar ten, jak zeznali, przeznaczony był dla pewnego kupca żydowskiego w Warszawie, którego zamierzali nabrać.

Uchodzi jednak za niewątpliwe, że ujęci obecnie przemytnicy musieli szmuglować i prawdziwą kokainę, którą dopiero na miejscu preparowali.

Kupiec-lubieżnik zniewolił 13-letnią dziewczynkę

Z Mikołowa donoszą: Wielkie poruszenie wywołała tu wiadomość, o aresztowaniu właściciela dużego składu skór Jakóba Jasnego z Sosnowca pod zarzutem uprawiania czynów lubieżnych na swojej nieletniej posługaczce, 13-letniej Helenie K. z Mikołowa.

Ten osobliwego typu kupiec płacił dziewczynce 30 groszy wynagrodzenia dziennie i już od sierpnia r. b. pod groźbą pozbawienia jej zarobku zmuszał ją do uległości.

Kiedy dziewczynka wkońcu się rozchorowała, zwierzyła się rodzicom ze wszystkiego, ci zaś skierowali sprawę do prokuratury.

Jasnego przekazano władzom sądowym.

Dwaj degeneraci oskarżeni o czyny lubieżne

Przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy w Katowicach pod przewodnictwem prezesa Arcta sprawę dwu 18-letnich młodzieńców o zwyrodniałych instynktach, a mianowicie Tadeusza Siekierskiego i Pawła Matei z Siemianowic, oskarżonych o dopuszczanie się lubieżnych czynów na 10-letnich dziewczynkach. Oskarżeni stanowią wybitne typy degeneratów.

Akt oskarżenia popierał prokurator Śliwiński.

W wyniku rozprawy obaj zostali zasądzeni na kary po roku więzienia.

Złodzieje obłowili się w mieszkaniu dyr. „Carbochemji“

Wczoraj wieczorem nieujęci dotąd sprawcy przy pomocy podrobionych kluczów włamali się do mieszkania p. Józefa Duxa, dyrektora towarzystwa „Carbochemja“ w Katowicach przy ul. Młyńskiej.

Złodzieje skradli na szkodę żony dyrektora biżuterję wartości kilku tysięcy złotych, w tem trzy pierścienie, dwa z nich z białego złota, broszki, bransoletki oraz aparat fotograficzny.

Dyr. Radowski w Berlinie omawia z Flickiem sprawy Wspólnoty

Wągrodzki — 9.12. —

W ślad za pobytem w Katowicach pp. Rossego i dr. Bruhna, którzy bawili w Katowicach w związku ze sprawami koncernu Wspólnoty Interesów, bawił ostatnio w Berlinie jeden z dyrektorów, obecnie urzędującego zarządu Wspólnoty, a mianowicie p. Radowski, który przeprowadził na berlińskim terenie szereg rozmów z tamtejszemi sferami finansowemi na temat dyskonta weksli sowieckich w związku z uzyskanemi ostatnio zamówieniami.

Jakkolwiek sprawa ta nie została z miejsca sfinansowana, niemniej jednak znajduje się na dobrej drodze.

Pozatem p. Radowski przeprowadził większą konferencję z głównym akcjonarjuszem Wspólnoty, p. Flickiem, na temat obecnej sytuacji.

Według twierdzeń śląskich sfer przemysłowych nie zanosi się obecnie na żadne zasadnicze przesunięcia w koncernie Wspólnoty i spodziewać się ich dopiero można po zakończeniu dochodzeń prokuratorskich, wówczas bowiem wyjaśni się sytuacja z pp. Rohdem i Tomallą, nad którymi ciąży obecnie nakaz aresztowania.

Co do p. Tomalli to jakkolwiek był on mężem zaufania p. Flicka, twierdzą, że w żadnym wypadku nie powróci on na swoje stanowisko zarówno w Polsce, jak i nie będzie się zajmował sprawami hut górnośląskich w Berlinie.

Na jego miejsce, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przyjdzie obecny plenipotent p. Flicka dla spraw przemysłu górnośląskiego, p. Bruhn.

Obrońca prywatny-fałszerzem

Do policji śledczej w Katowicach zgłosił Stefan Bedendorf, właściciel realności (Marjacka 2), że zamieszkały w tymże domu Józef Sołodyna, trudniący się pokątnem pisarstwem, chcąc przysporzyć sobie korzyść materjalną, sfałszował jego podpis na karcie meldunkowej, którą następnie złożył w biurze ewidencji ruchu ludności w magistracie katowickim.

Wyświetleniem tej sprawy zajęła się policja.

Przez dziurę w suficie okradli skład manufaktury

Ubiegłej nocy po wybiciu dziury w suficie przedostali się z piwnicy do składu manufaktury Karola Kopeckiego w Szopienicach (3 Maja 2) jacyś nieznani złodzieje i mając zupełną swobodę ogołocili skład z zapasów towarów tekstylnych, galanteryjnych oraz kosmetycznych, środków spożywczych i wyrobów tytoniowych na sumę około 5.000 złotych.

Sprawcy zdołali oddalić się z łupem niezauważeni.

Nie pomogły białe prześcieradła Śmiertelne strzały do przemytniczki

W ubiegły piątek o godz. 6-ej rano zauważył strażnik graniczny, pełniący służbę patrolową opodal ul. Polnej w Brzezinach Śląskich, znanej kolonji przemytniczej, jakąś postać, ubraną w białe prześcieradło, zamierzającą przejść pas graniczny przy kamieniu 0.8.

Kiedy na wezwanie tajemnicza postać nie zatrzymała się, strażnik dał dwa strzały na postrach. Jeden ze strzałów był celny i uciekająca w stronę granicy niemieckiej osoba padła na ziemię.

Postrzeloną okazała się zawodowa przemytniczka 43-letnia Marja Pierończykowa z Bytkowa (Michałowicka 17).

Trafiona w plecy w okolicę serca Pierończykowa nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

Jak się okazało, powracała ona z Niemiec z workiem, zawierającym pomarańcze, rodzynki i t. p. Przemyt zdeponowano w urzędzie celnym.

Wczoraj przed południem bawiła na miejscu wypadku komisja sądowo-lekarska i poleciła zwłoki odstawić do kostnicy szpitala powszechnego w Szarleju.

Tragicznie zmarła była żoną znanego w swoim czasie z wielkiej afery przemytniczej Wiktora Pierończyka, odsiadującego obecnie w więzieniu król-huckiem karę jednorocznego więzienia za przekupienie strażnika granicznego Cieśli, z którym Pierończyk był w bliskim kontakcie.

Strażnik Cieśla został w związku z tą aferą skazany na 7 miesięcy więzienia i wydalony ze służby w straży granicznej.

Jak z bagażowego „wylazł“ złodziej Ucieszna historja z walizą „prowincjonała“

P. Maksymiljan Mazur, mistrz krawiecki w Kończycach (Paderewskiego 23), człowiek bardzo roztropny padł onegdaj ofiarą podstępnego złodzieja.

Opuściwszy budynek dworca kolejowego w Katowicach, pan Mazur dźwigał wielką i ciężką walizę, w której było kilka gotowych ubrań męskich oraz materjały ubraniowe.

Już u samych drzwi doskoczył do pana Mazura jakiś człowiek

ofiarując swe usługi

w przeniesieniu walizy.

Początkowo ociągał się pan Mazur, ale wygląd proszącego o kilka groszy biednie odzianego i wymizerowanego człowieka

wziął górę.

Oddał więc pan Mazur swą walizkę nieznajomemu bagażowemu, który miał ją odnieść do plebanji kościoła św. Piotra i Pawła przy ul. Mikołowskiej.

W drodze, na ul. Kościuszki „bagażowy“, korzystając z chwilowej nieuwagi swego dobroczyńcy, nagle wymknął się i przepadł z walizką.

Poszukiwania, przeprowadzone na własną rękę nie odniosły skutku.

Straciwszy nadzieję

na odnalezienie walizy wraz z zawartością podążył pan Mazur na policję, gdzie złożył meldunek o swej przygodzie z „bagażowym“. Nie przypuszczał, że to był zwyczajny trick złodziejski, dopiero w policji otworzyły się panu M. oczy.

Wprawiono w ruch cały aparat śledczy i już w niespełna 5 godzin było wiadome nazwisko domniemanego sprawcy. Posiadając te dane udali się wywiadowcy do mieszkania 49-letniego Jana Froncika, robotnika, zam. przy ul. Piłsudskiego 46, gdzie przeprowadzili oni rewizję w wyniku której odnaleziono i odebrano walizę oraz znajdujące się w niej ubrania i materjały.

Froncika zatrzymano w areszcie, skąd powędruje do sądu.

Pan Mazur miał szczęście. Stracił ale też

odzyskał własność klientów,

którym wrazie nieodnalezienia walizy, musiałby zapłacić grube odszkodowanie. Walizka oraz znajdująca się wewnątrz odzież przedstawiała wartość przeszło 1200 złotych.

Święto morskiej stolicy Polski

Apoteoza twórczego trudu

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Gdynia, 8 grudnia.

Pięć lat temu, tu w tem miejscu, gdzie teraz po asfaltowej drodze zataczają szeroki łuk przed frontonem dworca morskiego auta — było morze.

Nie do wiary, a jednak tak było. Gdy się stoi w obliczu tego kolosa z żelazo-betonu, mającego coś z budowli antycznej Grecji i z ultra-modernistycznych zdobyczy nowoczesnej architektury, trudno oprzeć się uczuciu zdumienia. Odnosi się wrażenie, że ten kolos spoczywa na olbrzymiej pływającej podstawie, że pod tą podstawą jest głębia morska.

A jednak tak nie jest. To ziemia. Tych kilometrów ziemi, które się ciągną wszerz i wzdłuż przysporzyła Polsce praca ludzkich rąk. To nie wzruszona ziemia, która ostoi się żywiołowi morza, raz wydarta falom.

Uroczystość poświecenia dworca, poza oficjalnym ceremonjałem i powagą, ma inny moment niezwykły i wzruszający. Obecne są tłumy. Wszędzie, na obszernym placu przed dworcem, na drogach doń wiodących, na galerjach, otaczających holl. Odświętnie ubrani, przyszli tu robotnicy, technicy, inżynierowie — ci, którzy budowali to, co się roztacza wokoło własnemi rękami. Przyszli zobaczyć ukończone swe dzieło, koniec pierwszego etapu budowy tego, co się zwie Gdynia.

Ci robotnicy i inżynierowie znają tu każdy kamień, każdy zakręt kurytarza, każdy stopień schodów. Wiele miesięcy spędzili tu jak w domu, wśród rumowiska postępujących robót. A dziś patrzą na to, jako na coś nowego. Są wzruszeni, że coś tak pięknego i ogromnego i celowego — jest.

Na pierwszem piętrze dworca mieści się olbrzymi holl - poczekalnia. Pomieści chyba parę tysięcy ludzi. Szerokie drzwi prowadzą na tarasy, z których okiem można objąć cały port.

Tłumy płyną na taras. Tam w górze wieje mroźny wiatr od morza. Nic to. Do późnego wieczora po krużgankach i tarasach dworca krążą tłumy, by na własne oczy zobaczyć, co się dokonało tu...

Pierwsza akcja w magazynach strefy wolno - cłowej. Gdynianie, ludzie morza i handlu morskiego rozumieją doniosłość tej strefy: wszak to o sto, o dwieście procent podnosi wartość Gdyni w oczach cudzoziemskich bander. Ileż okrętów obcych będzie wolało nawet nadłożyć drogi, by zawinąć do Gdyni, bo tu jest wolna strefa. W kalkulacji handlowej okrętów wolna strefa znaczy wiele — tu nie płaci się cła, tu są tańsze prowianty, tu niema skomplikowanych formalności celnych.

Odbywa się pierwsza publiczna sprzedaż owoców. Kilkudziesięciu „prowiantowych“ z różnych okrętów ubiega się o przywilej jaknajszybszego skorzystania z okazji taniego zakupu.

W ogromnej hali, na podjum odbywa się wywoływanie cen.

— Jabłka amerykańskie. Pięć skrzyń. Pięćdziesiąt złotych. Po raz pierwszy....

Podnosi się kilkadziesiąt rąk.

— Pięćdziesiąt pięć...

— Sixty (sześćdziesiąt)...

— Sześćdziesiąt dwa...

— Pięć..

W błyskawicznem tempie zawarto tranzakcję na kilkadziesiąt tysięcy złotych. „Prowjantowi“ są zadowoleni, zaoszczędzili sporą sumę przez nabycie prowjantu bez cła. W bilansie handlowym portu gdyńskiego przybyło kilka procentów czystego zysku, bo ci kupcy bez strefy wolnocłowej kupiliby to wszystko w innym porcie. Akcji tej towarzyszą tłumy widzów. Gdynianie rozumieją doniosłość tego drobnego napozór widowiska.

Jest coś uroczystego w gwarze głosów, wypełniających echem ogromny hall.

Wiatr od morza, polski morski wiatr jest najistotniejszą, najważniejszą muzyką tych chwil. Za szerokiemi oknami cała w śniegu i bieli swych domów, leży w dole Gdynia. Dalej — morze, okręty, dymy. Plątaniną niezwykłych linij wystrzelają ku niebu dźwigi portu.

A dalej, na lewo, we mgle — Oksywje i sylwety stalowych brytanów, okrętów wojennych.

I to wszystko — z niczego. Z piasku, z wydm, z torfowisk wyrosło to wszystko. Ujarzmiono to wszystko, zamknięto w żelazo i beton, ludzkim trudem wydarto żywiołom.

I oto — jest. Stoi.

Wyjątkowy dzień. Dzień, jak stalowa pieczęć, położona nad polskim Bałtykiem. Pieczęć, zamykająca pierwszy chlubny etap naszego władania na morzu.

Dzień — apoteoza budowy. Apoteoza twórczego wysiłku. Z nicości, na piasku, na pustkowiu powstało wielkie dzieło — Gdynia.

St. S.

Orgje nagich „ewangelistów”

Oburzające praktyki sekciarzy na Wołyniu

W ostatnich czasach wśród ludności prawosławnej na Wołyniu zanotowano niezwykły wzrost sekciarstwa. Powstające, jak grzyby po deszczu, sekty po kilkumiesięcznem zaledwie istnieniu, rozdrabniały się na nowe kółka religijne, których działalność często zagrażała moralności publicznej i dobrym obyczajom.

Propaganda sekciarzy dzięki ciemnocie ludu w niektórych powiatach znajdowała posłuch.

Tendencyjne i naiwne tłumaczenie Pisma Świętego przez sekciarzy powodowało i powoduje wzrost rozłamów i nowych sekt, które walczą ze sobą nietylko demagogją, lecz wzajemnie wyklinają się i oskarżają.

Kółka sekciarzy wołyńskich stały się także rozsadnikami rozpusty. Niedawno w okolicach Równego powstała sekta „ewangelistów tańczących“, którzy zbierają się w swych domach modlitwy i odprawiają modły, kończące się wspólnym tańcem.

Oryginalne „pas“ tancerzy zdradzają podłoże erotyczne.

W powiecie zdołbunowskim we wsi Buchrów, położonej w pobliżu sowieckiej granicy pojawił się „prorok“ Teodor Mornickij, który otwarcie agituje za wielożeństwem. Nowy „prorok“ daje przykład swym zwolennikom, gdyż obecnie towarzyszy mu w podróżach 7 żon. Poszukuje on jeszcze pięć kandydadatek. Jedno z czołowych haseł tego „proroka“ brzmi: „Precz ze wstydem“. Wszystkie zebrania zagaja on tem hasłem. W czasie odprawiania misterjów sekciarskich Mornickij, absolutnie nie krępując się obecnością kobiet, rozbiera się do naga, siada na stole i każe swym wyznawcom podchodzić do siebie i całować się.

Wyznawcy wołyńskiego nudyzmu chętnie spełniają jego życzenia.

Praktyki sekciarza wzbudziły silny protest wśród prawosławnych. Chłopi wdarli się do chaty, w której odbywał się obrządek całowania się z nagim „prorokiem“ i pobili go.

„Prorok“ nie dał za wygraną i po ucieczce z rodzimej wsi ulokował się w innej, gdzie znalazł kilku wyznawców.

Swe praktyki odprawia Mornickij obecnie w tajemnicy, zapraszając jedynie wtajemniczonych.

Przyczyn wzrostu sekciarstwa należy szukać w niskim poziomie umysłowym duchowieństwa prawosławnego, które w wielu wypadkach nie orjentuje się w nastrojach ludności.

Sołtys z wyższem wykształceniem

Pierwszy wypadek w Polsce

WIELUŃ, 9. 12. — Tel. wł. — W czasie obecnych wyborów do rad gromadzkich sołtysem kolonji Lututów wybrany został dr. W. Kurnatowski, tamtejszy ziemianin.

Jest to pierwszy wypadek w Polsce, że stanowisko sołtysa obejmuje człowiek w wykształceniem uniwersyteckiem i tytułem doktora.

„Dobry żart... miljona wart”

Historja sfałszowanego losu loteryjnego

PARYŻ, 9. 12. — Tel. wł. — Afera sfałszowanego losu, na który podjęto miljon franków, została ostatecznie wyjaśniona, dorożkarza, który podjął pieniądze, zwolniono z aresztu, okazało się bowiem, że rzeczywiście chodzi o żart.

Cała „afera“ przedstawiała się następująco:

Pewien pisarz gminny w małej wiosce w departamencie Ardeche, chcąc zaimponować mieszkańcom wytarł dwie ostatnie cyfry na posiadanym losie i wpisał numer, na który padła wygrana.

Gdy jednak podziw mieszkańców stał się zbyt dokuczliwy dla niego, przyznał się do podrobienia losu.

Zkolei wręczył on los pewnemu kolejarzowi, który znów chwalił się przed swoimi kolegami, iż jest miljonerem. Los dotarł wreszcie do pewnego dorożkarza w departamencie Jury.

Ten w dobrej wierze pojechał do Paryża, polecił sobie los wypłacić, a pieniądze ulokował w banku.

Policja z łatwością natrafiła na ślad oszustwa, bowiem zbyt wielu ludzi wiedziało o sfałszowanym losie.

Wyrok śmierci w bombonierce

Groźba zuchwałego mordercy

PRAGA, 9.12. Tel. wł. Już trzy miesiące prawie upływają od chwili znalezienia w Koszycach i Bratysławie poćwiartowanych zwłok Otylji Vranskiej, a ludność stolicy Czechosłowacji nie może zapomnieć o tej zbrodni.

Raz po raz morderca przypomina się Prażanom oryginalnemi listami, pisanemi do redakcyj dzienników i policji.

Na podstawie rozmaitych poszlak policja praska od czasu do czasu aresztuje coraz to nowe podejrzane osoby, okazuje się jednak, że na właściwego mordercę nie natrafiono.

Onegdaj morderca, podpisujący się pseudonimem „Fantom ulicy“ dał znów znać o sobie.

Oto podczas zabawy tanecznej w dniu św. Mikołaja, słynna z piękności córka jednego z praskich dygnitarzy policyjnych otrzymała od Mikołaja bombonierkę. Gdy ją otworzyła, znalazła we wnętrzu, prócz czekoladek list, pisany przez „Fantoma ulicy“.

W liście tym zapowiada zbrodniarz, iż ją właśnie upatrzył sobie na przyszłą ofiarę i mimo, że jest córką urzędnika policji, losu swego nie uniknie.

Dziewczyna po przeczytaniu listu zemdlała.

Policja oficjalnie uważa całą sprawę za głupi żart, niemniej jednak ze względu na podobieństwo pisma z pismem „Fantoma ulicy“ wszczęła dochodzenia, aby stwierdzić, czy chodzi tu o mistyfikację czy też list pochodził rzeczywiście od mordercy Otylji Vranskiej.

20 gr. otrzyma lekarz za poradę!

Na „administrację“ Kas Chorych miljony

Niema na lekarstwa, bo musi starczyć na p nsie synekurzystom

Przed kilku dniami, przy sposobności omawiania nowych ograniczeń, jakie czekają ubezpieczonych z racji najbliższej „reformy“ Kas Chorych, poruszyliśmy pokrótce dziwne stosunki, jakie w instytucji tej panują. Podkreśliliśmy szczegół dla wszystkich niezrozumiały, że wówczas, gdy zaprowadza się najdalej posunięty system oszczędnościowy w stosunku do ubezpieczonych, pozbawiając ich niemal całkowicie należnych im świadczeń w postaci szeroko pojętej pomocy lekarskiej, równocześnie nie czyni się nic, aby zacieśnić

olbrzymie, a mimo to rosnące z dnia na dzień wydatki na dział administracyjny Kas Chorych.

Tej to właśnie „administracji“ Kas Chorych pragniemy dziś poświęcić nieco więcej uwagi.

Nie chodzi już o to, że zgłaszający się po poradę lekarską ubezpieczony traktowany jest przez pierwszego lepszego funkcjonarjusza Kasy Chorych

jako zwykły... numerek,

jako osobnik zabierający tylko „drogi czas“ personelowi administracyjnemu. Jest to już objaw na terenie każdej Kasy Chorych tak powszechny, że stał się niemal regułą i zdążyliśmy się z nim jako tako oswoić. Pragniemy sięgnąć głębiej w tajniki administracji tej instytucji.

Okazuje się, że dla ratowania finansów Kas Chorych nie wystarczają nawet i te szalone ograniczenia, jakie zastosowane będą w najbliższym czasie wobec ubezpieczonych. Postanowiono bowiem

dobrać się także do lekarzy.

Stanowisko lekarza Kasy Chorych nie jest bynajmniej synekurą — jakby się napozór zdawało. Już teraz na jednego lekarza wypada przeciętnie około sto porad i zabiegów dziennie, a płaca nie jest królewska. Lecz nawet i te stosunkowo tak skromne wynagrodzenie lekarzy jest solą w oku administracji. Postanowiła je więc „ukrócić“, a że szanowna administracja Kas Chorych ma rękę lekką, gdy chodzi nie o nią samą, więc postanowiła pójść odrazu „na całego“.

Powołując się na malejące swe dochody, wskutek zalegania przez pracodawców z opłatą świadczeń, Kasa Chorych

zaproponowała lekarzom honorarjum w wysokości 11 proc. swoich dochodów.

I to dochodów rzeczywistych. Oznaczałoby to redukcję płac lekarskich o jakieś 44 proc., czyli że płaca lekarza wynosiłaby 350 — 400 zł. Pensja ostatecznie nie do pogardzenia w tych ciężkich czasach, gdyby nie okoliczność, że odchodzą od niej jeszcze różne opłaty na podatki i wszelakie świadczenia, w kwocie łącznej do 100 zł., tak, że na czysto pozostawałoby lekarzowi 280 — 320 zł., a więc

20 — 30 groszy za jedną poradę względnie zabieg lekarski.

Ale i to nie wszystko jeszcze. Jak zaznaczyliśmy, owe 11 pr., przeznaczonych przez administrację na pensje lekarzy, dotyczyć ma wyłącznie dochodów rzeczywistych, gotówkowych. Ponieważ zaś wielu pracodawców wnosi należytości nietylko gotówką, ale i wekslami, które administracja zalicza również do rubryki wpływów gotówkowych, przeto o ile dany pracodawca takiego weksla nie wykupi (co bynajmniej nie jest rzadkością) — ucierpią na tem przedewszystkiem lekarze. Kasa bowiem

ściągnie mu z najbliższej pensji odpowiednią kwotę, której dany pracodawca nie wpłacił.

Lekarze Kas Chorych mają więc otrzymywać pensje nietylko zredukowane potężnie, ale i ruchome. Nawet bardzo ruchome, bo kto wie, czy jakiegoś miesiąca — zgłaszając się po wypłatę swoich poborów — nie dowie się pan doktór, że należy mu się zaledwie kilka złotych, gdyż większość pracodawców weksli swych nie wykupiła.

Gdybyż to jeszcze Kasa Chorych tę samą miarę stosowała do personelu administracyjnego. Byłoby to przykre, ale przynajmniej sprawiedliwe. Ale nie! Płace

uprzywilejowanej administracji Kas Chorych są nietykalne.

I rzecz najdziwniejsza, a zarazem najbardziej oburzająca: Oto wówczas, gdy ogranicza się świadczenia na rzecz ubezpieczonych, gdy — niezależnie od wnoszonych stałych opłat przymusowych — każe im się płacić oddzielnie niemal za każdy zabieg,

za każde podłego gatunku lekarstwo,

gdy redukuje się płace lekarzy — tych filarów instytucji — nie wspomina się ani słowem o jakichś najmniejszych bodaj oszczędnościach w dziale administracji, choć wszystkim wiadomo, jak kolosalne i niewspółmierne do wydatków na lecznictwo sumy pochłania w Kasach Chorych ten właśnie dział administracji.

Powołując się na „ciężkie czasy“, odbiera się ubezpieczonym te korzyści, jakie słusznie i prawnie im się należą, zmusza się lekarzy do pracy za półdarmo — ale

personel administracji nieustannie się powiększa,

bez względu na to, czy zachodzi potrzeba czy nie. W sprawach tych decydują zazwyczaj wpływy zakulisowe i one to sprawiają, że na miejsce jednego zredukowanego pod pozorem oszczędności urzędnika, przyjmuje się od razu trzy inne siły, niewykwalifikowane, ale zato wsparte o silne „plecy“.

W takich warunkach dziwić się nie można, że społeczeństwo

traci szybko tę resztkę zaufania do instytucji Kasy Chorych,

że ściągane przymusowo na jej cel opłaty uważa za krzywdzący haracz, zwłaszcza że i ta, tak ograniczona pomoc lecznicza wymaga coraz to uciążliwszych zachodów, a jest bardzo wątpliwej wartości.

Przygody zaprotestowanego weksla

czyli: Jak oszust upolował ofiarę

Mieszkaniec Giszowca (pow. katowicki) pan Augustyn Labus (Agaty 35), opowiedział onegdaj na posterunku policji

niesamowite perypetje

z pewnym zaprotestowanym i opiewającym na kwotę 500 złotych wekslem z wystawienia niejakiego Guckiego, który nie uważał za stosowne wykupić go w terminie.

Posiadając bezwartościowy papierek, pan Labus nie wiedział co należy uczynić, aby otrzymać owe należne mu 500 zł. Pech chciał, że pan Labus poznał się przy jakiejś okazji z Wiktorem Wieczorkiem, zamieszkałym w Katowicach (Batorego 7), który

zwąchawszy interes,

oświadczył gotowość zajęcia się sprawą i odebrania sumy wekslowej od niesolidnego płatnika.

Pan Labus, uradowany, że znalazł się wreszcie ktoś, kto go wyręczy w „uganianiu“ po biurach i sądach, wręczył na życzenie Wieczorka kwotę 200 zł. na koszta sądowe i egzekucyjne i z tą chwilą...

stracił z oczu Wieczorka,

weksel zaprotestowany i owe 200 złotych.

Po pewnym czasie, kiedy „mecenas od weksli“ się nie zjawiał, zniecierpliwiony czekaniem pan Labus napisał do Wieczorka obszerny list, w którym

radził mu po dobremu,

by zwrócił pieniądze i weksel, na co po upływie kilku dni otrzymał w odpowiedzi dwa czeki po 100 złotych i obietnicę rychłego nadesłania reszty.

Tymczasem mijały dni, mijały tygodnie, a Wieczorek opuściwszy zajmowane przy ul. Batorego mieszkanie, ulotnił się

bez podania nowego adresu.

Dla uratowania bodaj części gotówki, udał się pan Labus do Banku Związku Spółek Zarobkowych, gdzie mu oświadczono, że przedstawione czeki nie mogą być zrealizowane, gdyż wystawca

nie posiada na nie pokrycia.

Teraz nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że pan Labus

padł ofiarą oszusta.

To też bez skrupułów udał się na policję, gdzie całą tę historję opisano obszernie w protokule.

Oszukańczego „dyskontera“ poszukuje policja, bowiem pod wskazanym adresem nie zamieszkuje i opuszczając to mieszkanie nie wymeldował się.

Kat na podatników i jego metody

Kupiectwo Lublińca pod obuchem ciężarów

Z kół kupieckich m. Lublińca otrzymujemy obszerną skargę, w której poruszają

najżywotniejsze bolączki

obecnej doby.

Sytuacja wielu kupców jest tego rodzaju, że wobec zadłużenia, niemożności uzyskania taniego kredytu, zaległości podatkowych i innych ciężarów, grozi im

nieuchronna ruina.

Prawdziwą klęską jest niemożność ściągania wierzytelności od podupadłych wskutek kryzysu klientów, którzy znalazłszy się w skrajnej nędzy, nie są w stanie nawet w ratach regulować długów towarowych z poprzednich miesięcy.

Nieprawdopodobnie brzmi długi rozdział listu opisujący

skandaliczne postępowanie

b. zast. naczelnika urzędu skarbowego p. Lerysza.

Człowiek ten był prawdziwym

postrachem kupców,

od tkórych w sposób niesłychanie podstępny wymuszał daniny w ramach od 10—30 zł., przyczem pieniądze te

obracał na wódkę.

O metodach tego „urzędnika“ przyniesiemy w numerze jutrzejszym

rewelacyjne szczegóły.

Wzrost kosztów utrzymania

Komisja parytetyczna województwa śląskiego na odbytem w dniu wczorajszym posiedzeniu ustaliła wzrost kosztów utrzymania rodziny robotniczej w stosunku do miesiąca ubiegłego o 1,29 proc

Wróżby na dziś

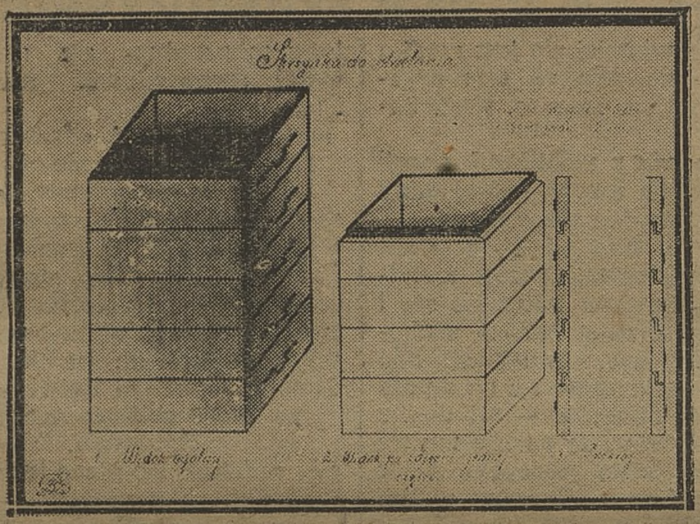
Godziny ranne przynoszą nam falę zwiększonej energji, samodzielności, przedsiębiorczości, a chociaż pod względem stosunków z osobami wyżej stojącemi, ranek dzisiejszy nie przedstawia się dodatnio — to jednak te niezbyt pomyślne ewentualności szybko ustąpią na rzecz lepszych nastrojów i powodzenia.

Z wyjątkiem wczesnych godzin rannych dzień dzisiejszy nadaje się do odwiedzania osób wysoko postawionych, zabiegania o ich pomoc i poparcie.

Najsilniej ta dobra passa zaznaczy się wieczorem, osiągając najwyższe napięcie zaraz po godz. 20-ej. Natomiast w późnych godzinach wieczoru sytuacja może się już pogorszyć, przynosząc jakieś przeszkody, gorsze nastroje przy jednoczesnem dążeniu do solidności, koncentracji, cierpliwości, pracowitości. Przytem jednak spotęguje się nasza nieufność, podejrzliwość i chęć stania na straży swych interesów.

Zabił — czy nie zabił?!

Jak docieka prawdy laboratorjum kryminalistyczne



T. zw. „beczka". Skrzynia napełniona watą, do której strzela się z broni przysłanej do ekspertyzy

Pan X aresztowany ale czy winny?

W poprzednim artykule wzięliśmy sobie dla przykładu wypadek, w którym organa śledcze znalazły na miejscu zabójstwa łuskę wystrzelonego pocisku. Okoliczności tak sie złożyły, że po porównaniu i ewentualnem orzeczeniu miejscowego rusznikarza, łuska ta jest jedyną lub najważniejszą poszlaką, obciążającą jakiegoś właściciela broni palnej o identycznym kalibrze.

Nazwijmy go panem X. Otóż p. X zostaje aresztowany i rozpoczyna się żmudne dochodzenie, zbierania faktów, podejrzeń i t. d. Niektóre z faktów świadczą przeciwko niemu, inne wykazują jego możliwą niewinność, nad wszystkiemi jednak jak groźny, złowieszczy cień unosi się widmo pocisku śmiercionośnego, który z jego broni wystrzelono.

Co się dziać powinno i co się dzieje teraz? Wszystkie obciążające p. X przedmioty, to jest łuskę, pocisk (o ile go znaleziono) i broń palną — przesyła się do znanego nam laboratorjum przy Centrali Służby Śledczej w Warszawie. Powtarzamy, że dotąd wszystko zarówno na oko, jak i według oświadczenia rusznikarza — zgadza się. Łuska pochodzi z broni o kalibrze np. 7.65 mm., broń p. X ma ten sam kaliber, niedawno z niej strzelano i t. d.

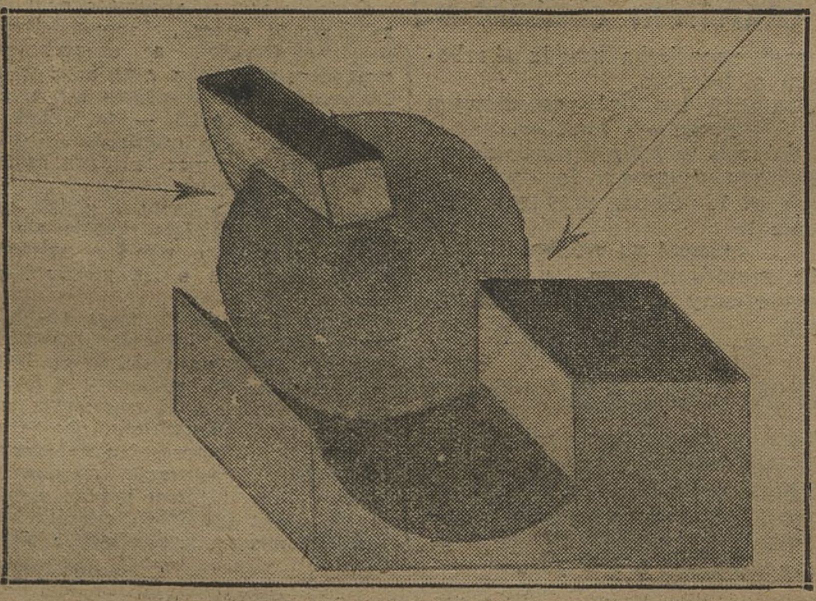
Teraz jednak sprawę ujmują w swoje ręce fachowcy z laboratorjum. Tutaj nikt nie robi niczego „na oko", na domysł, czy na przypuszczenie.

Strzał do „beczki"

Ekspertyza ma przebieg ściśle metodyczny i naukowy i wygląda mniejwięcej w ten sposób.

Wystrzeloną łuskę fotografuje się i powiększa do odpowiednich rozmiarów. Następnie dobiera się równokalibrowy pocisk i strzela z podejrzanej broni. Strzela — ale nie w powietrze.

Strzał jest dany do t. zw. „beczki" (widzimy ją na załączonem zdjęciu), która jest napełniona watą i poprzedzielana w partjach papierem. Pozbawiona pocisku łuska (teraz już łuska nr. 2, dla odróżnienia od pierwszej znalezionej na miejscu zbrodni którą nazwiemy łuską nr. 1), jest również fotografowana. Obydwa zdjęcia odpowiednio powiększone, podlegają teraz drobiazgowym badaniom oka uzbrojonego w szkło powiększające.

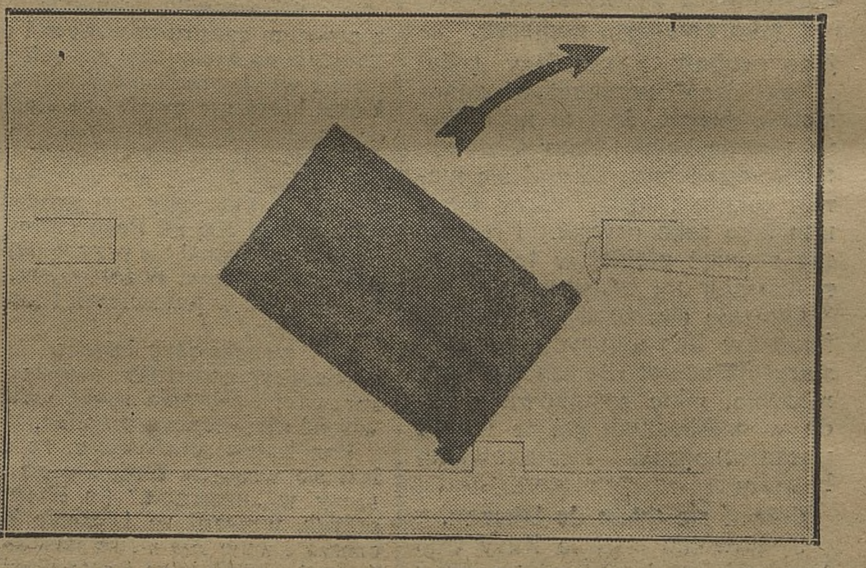


Dno czyli stopka łuski

Tajemnice niedostrzegalne gołem okiem

Czas wytłumaczyć, na co jest to wszystko potrzebne. Otóż, każdy na świecie egzemplarz broni palnej, przy najbardziej nawet seryjnej i masowej produkcji, posiada swoje indywidualne charakterystyczne cechy powstające czy to przy dopiłowywaniu, dostosowywaniu, dogładzaniu pewnych części, czy też wskutek różnych drobniutkich urazów i defektów w czasie samej produkcji. Są one oczywiście gołem okiem zupełnie niedostrzegalne i przedstawiają jakąś wartość różniczkującą tylko dla zawodowych, laboratoryjnych ekspertów.

W wypadku, który nas interesuje, skazy takie mogą istnieć i istnieją na iglicy uderzającej w dno łuski przy strzale, względnie na czółku trzonu zamkowego które w chwili strzału przylega z wielką siłą do łuski. Wreszcie — na t. zw. pazurze wyrzutnika, który łuskę po strzale cofa i odrzuca oraz w samej komorze wybuchowej.



Łuska pocisku i u góry z prawej strony pazur, który przy uchwyciu pozostawia na powłoce łuski ślady.

Gdy defekt taki, gdy taka drobniusieńka skaza na którejś z wyżej opisanych części broni istnieje, jest rzeczą jasną, że łuski wszystkich pocisków wystrzelonych z tego egzemplarza broni, będą posiadały identyczne skazy i ślady.

Teraz rozumiemy dlaczego orzeczenie po badaniu temi metodami w laboratorjum kryminalistycznem jest naukowo pewne i niewątpliwe. Powiększone zdjęcia obydwu łusek (nr. 1 i 2) w naszym wypadku odrazu ustalą, czy śmiercionośny pocisk był wystrzelony z broni p. X, czy też aresztowanie jego jest dziełem fatalnego i czysto przypadkowego zbiegu okoliczności, a prawdą jest tylko to, że istotny sprawca zabójstwa posiadał broń tego samego kalibru.

Trudniej przedstawia się sprawa zidentyfikowania i ekspertyzy samego pocisku. Ale i z tem sobie laboratorjum poradzić umie.

Z obydwu pocisków, to znaczy z pierwszego nadesłanego i z drugiego wystrzelonego we wspomnianą watę, wytapia się ołów, poczem rozcina się stalowe pancerze i przy pomocy specjalnych przyrządów rozpłaszcza na dwie wstążki. Stalowe wstążki fotografuje się i znaną nam metodą porównuje.

Oko eksperta ustala ilość i jakość pól i bruzd, jakie z ewentualnemi (jak wyżej) defektami posiada każda broń w wewnętrznej powłoce lufy. W ten sposób odbywa się ekspertyza pocisku.

Zdumiewające wyniki

Jak widzimy są to bardzo drobiazgowe i żmudne prace. Ale dają one pewność zupełnie różną od przypadkowych i powierzchownych ekspertyz. Dzięki tym metodom wykluczona jest możność skazania niewinnego lub uniewinnienia prawdziwego zabójcy w jakiejś sprawie, w której broń i pocisk są głównemi dowodami. Metody naszego laboratorjum dają uczciwą i stuprocentową pewność.

Na dobro zaś i zasłużoną pochwałę tej instytucji należy zapisać, że naprzykład na 45 ekspertyz broni dokonanych w przeciągu kilku miesięcy, w 42 wypadkach wydano orzeczenia o stuprocentowej pewności: tak lub nie. Jest to cyfra niespotykana nawet w laboratoriach zagranicznych.

W następnym artykule zajmiemy się równie ciekawą a może i ciekawszą jeszcze dziedziną pracy laboratorjum — ekspertyzą pisma.

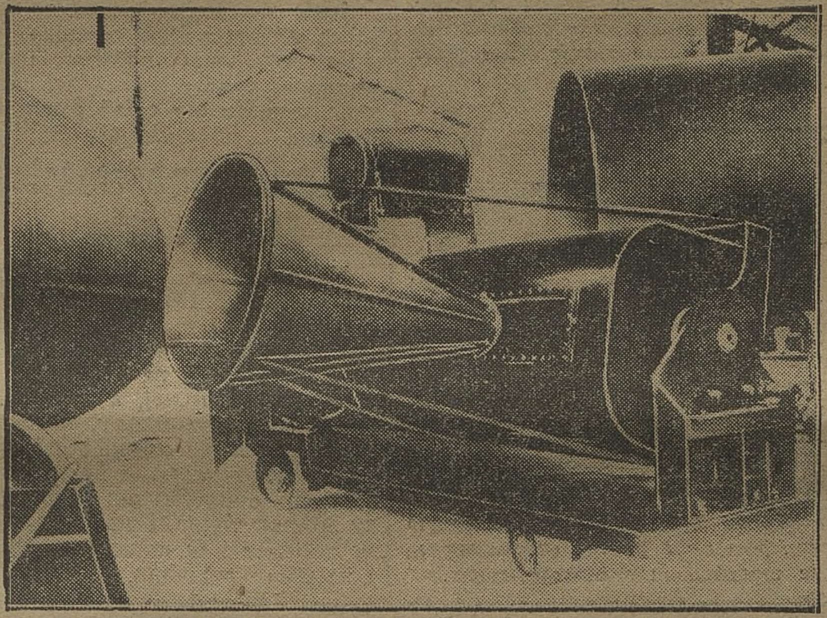
Wieści ilustrowane



Wielki wynalazca Marconi wraz z żoną w Japonii.



W Państwowej Szkole Higjeny rozpoczął się wczoraj V-ty ogólnopolski zjazd przeciwgruźliczy. Na zdjęciu u góry prezydjum zjazdu od lewej: płk. dr. Rudzki, dr. Żychon, dyr. dr. Adamski i dr. Skokowska-Rudolfowa. Na dolnym zdjęciu siedzą od lewej: dr. Wroczyński, dyr. dr. Szulc, min. dr. Hubicki. dr. Eberhardt i inni.



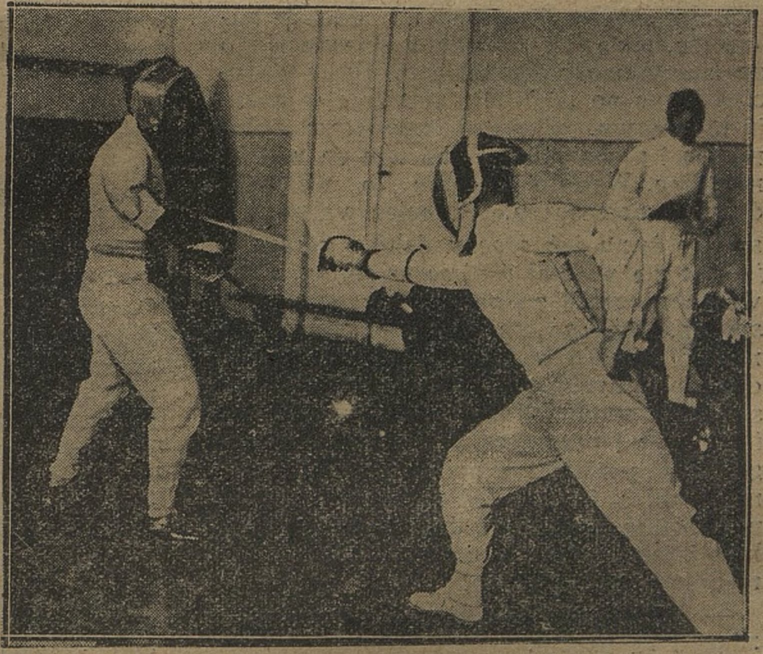
Ten przyrząd to nie żaden nowy model gramofonu, lecz aparat rentgenologiczny wykonany według ostatnich, nowoczesnych zdobyczy w tej dziedzinie.



Śniadanko słonia morskiego w Zoo filadelfijskiem.



U nas mróz 20-stopniowy, podniesione kołnierze i czerwone nosy, a w Kalifornji...



W ośrodku Wychowania Fizycznego rozpoczęły się wczoraj finały szermierczych drużynowych mistrzostw Polski. Na zdjęciu spotkanie kpt. Nycza (AZS. — Poznań) i p. Wodnickiego (Klub Sportowy, Lwów).

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Puhar trucizny

łatwiej wypić, czy kieliszek wódki?!

Mam lat 18, jestem nie brzydka, jak ludzie mówią, lecz niektórzy znowu mówią, żem za tęga, bo co prawda mam w pasie obwód 1.35 mtr. lecz uważam że to nie przeszkadza.

Przed dwoma laty poznałam chłopca imieniem Józiek, którego strasznie pierwszą miłością pokochałam. Ojciec mój jest z niego niezupełnie zadowolony gdyż wódki nie pije, nie pali, a tylko stale mówi o miłości ku mnie, a ojciec to chciałby pijaka lub karciarza, czyli takiego, który umiałby o kieliszku nie zapomnieć.

Obecnie Józiek powrócił z wojska i chce się ze mną koniecznie żenić, nie zważając na mego ojca.

Radź kochany Panie Redaktorze, czy słuchać ojca, czy wyjść bez błogosławieństwa ojca, za tego mojego kochanego Jóźka, bo nie wiem co mam robić i wprost pomieszania zmysłów do staję. Dodać muszę, że mój najdroższy Józiek zrzeka się nawet przypadającej dla mnie części po matce, a to 15 mórg ziemi, bylebym tylko wyszła za niego, a on jest też bogaty.

Co mam czynić, radź, bo życie moje zależy od wskazówek p. Redaktora.

Koleżanki moje strasznie za nim chodzą i robią różne plotki do mnie na niego, a do niego na mnie i dlatego on się obecnie waha, a ja chciałabym za wszelką cenę posiąść tego mojego najukochańszego Jóźka.

Stroskana Jadwiga.

— Panno Jadziu, ja również uważam że taki obwód w pasie nie ma wpływu na uczucia zakochanego mężczyzny. A jeśli nawet ma to w każdym razie nie ujemny tylko dodatni. Najlepszym dowodem tego jest, że pan Józiek, chce posiąść Pani rączkę za wszelką cenę.

Gorzej z tym nieprzychylnym stosunkiem do niego Pani ojca. Mniejsza już o błogosławieństwo, ale mogą tu stanąć na przeszkodzie lata Pani. Bez zezwolenia rodziców można wychodzić zamąż dopiero po ukończeniu 21 lat.

Dlatego też uważam, że p. Józiek źle robi rozmawiając z papą Pani o miłości. Ten temat zdaje się tatusia już nie interesuje. Mojem zdaniem ukochany Pani powinien się poświęcić i pomówić czasem o wódeczce i przyzwoitej zakąsce.

Zdaje się że to jest droga właściwa do serca Pani ojczulka.

Dla ukochanej kobiety można wychylić czaszę trucizny, czyż wiec wypada się cofać przed kieliszkiem czystej wyborowej?!

Redukcji telefonistek nie będzie

W związku z automatyzacją telefonów w Katowicach rozeszły się pogłoski o mającej nastąpić redukcji telefonistek. Pogłoski te sa nieprawdziwe, gdyż większość telefonistek posiada etaty i z chwilą automatyzacji zostaną one przeniesione do innych działów pracy w poszczególnych urzędach pocztowych.

Król. Huta nie zwróci pół miljona zasądzonego Katowicom

Rozstrzygniecie Najwyższego Trybunału Administrac

W swoim czasie śląska rada wojewódzka rozstrzygnęła spór podatkowy między Katowicami i Król. Hutą o dochody podatkowe z przedsiębiorstw Skarbofermu na rzecz Katowic, jako że w sądzie katowickim Skarboferm jest rejestrowany.

Odwołanie m. Król. Huty do Najwyższego Trybunału Administracyjnego przyniosło rozstrzygnięcie na korzyść Król. Huty, która temsamem nie będzie musiała zwracać zasądzonej na rzecz Katowic, a pobranej tytułem opłat podatkowych kwoty pół miljona złotych.

Rozstrzygnięcie to ma doniosłe znaczenie zarówno dla samej Król. Huty, jak i dla innych przedsiębiorstw przemysłowych, stanowiąc zarazem dla miasta rekompensatę za zniszczenia i szkody, jakie przez eksploatację na terenie Król. Huty powstają.

Lichwiarz Kumec zwolniony za kaucją

Aresztowany onegdaj przez władze bezpieczeństwa znany lichwiarz Lazar Kumec po przesłuchaniu go przez sędziego śledczego dr. Zdankiewicza zo stał wypuszczony na wolną stopę za kaucją kilku tysięcy złotych.

W związku z zajęciem się sprawą lichwiarskich wyczynów Kumeca przypominają w Katowicach szereg wypadków, które z jego winy znalazły nawet tragiczne zakończenie. Tak np. przed rokiem popełnił samobójstwo znajdujący się w szponach lichwiarskich Kumeca jeden ze znanych kupców katowickich.

Wyniki śledztwa sądowego i rozprawy, jaka się odbędzie, oczekiwane są ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Gwiazdka dla bezrobotnych Król. Huty

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej Król. Huty uchwalono wy asygnować na gwiazdkę dla bezrobotnych 54.000 złotych. Z tej kwoty 5.000 złotych na gwiazdkę dla młodzieży szkolnej, a 1000 zł. na gwiazdkę dla żołnierzy.

Ponadto wojewódzki komitet fun duszu pracy przyznał bezrobotnym i ubogim mieszkańcom m. Król. Huty 800 ton węgla. Podział zapomóg w gotówce i w naturze nastąpi w przyszłym tygodniu.

Pod maską miłości

Bielicki wyszedł z Luizą z klubu przez ten sam sklep z materjałami piśmiennemi. który go tak dziwił, gdy wchodził przez jego puste niemal wnętrza do wytwornych salonów „klubu Znudzonych". Mroźne powietrze, jakie ich owionęło doprowadziło do przytomności Bielickiego. Teraz oddychał lekko po ciężkiej atmosferze w pokoju klubowym. Chwytał powietrze pełną piersią i przemyśliwał nad tem co widział na górze. Wydało mu się to wszystko dziwnie niesmaczne. Przecież widywał w swoim życiu już rzeczy daleko gorsze, a jednak nie widział nigdzie swobody, a nawet pornografji podanej w tak ordynarny sposób. Raził go ten bezceremonjalny, cyniczny sposób, w jaki do spraw tak barrdzo subtelnych, podchodzili owi przemysłowcy. Zapomniał nawet na chwilę, że nie idzie sam i przyśpieszył kroku. Dopiero gdy Luiza ujęła go pod ramię, przypomniał sobie, że przecież odprowadza do do mu kobietę, którą dziś dopiero poznał i na której, jak to mógł łatwo zauważyć, zrobił nieprzeciętne wrażenie.

— Jak pan prędko chodzi — nie mogę zdążyć za panem.

— Przepraszam, zamyśliłem się. W którą stronę każe pani iść?

— Czy nie zechciałby się pan przejść trochę po mieście?

— Z przyjemnością — głowa mnie trochę boli.

— Niestety, nic na to teraz poradzić nie mogę, ale w domu znajdzie się proszek.

Bielickiego coś tknęło. Więc ona, zupełnie bezceremonjalnie zapowiada mu już teraz na ulicy, że zaprosi go do siebie do mieszkania. W połączeniu z poprzedniemi wy znaniami w klubie oraz dyskretną wzmianką, że mąż jej wyjechał i wraca dopiero za kilka miesięcy, stwarzało to przedsmak romansu, na który Bielicki zupełnie nie miał ochoty. Obserwował tylko z pod oka swą towarzyszkę. Teraz gdy miała na sobie futro, wydawała mu się smuklejsza i nawet młodsza, niż w atmosferze klubu.

— Zaprowadzę pana do naszego parku. Oczywiście po paryskim lasku Bulońskim, będzie się panu wydawał śmieszny ten nasz mały ogródek. Tam jednak spędziłam miłe chwile mojego życia, marząc o tem, że spotkam kiedyś na swej drodze człowieka światowego, który nie myślałby tylko o bawełnie, wekslach, rachunkach, zobowiązaniach. Właśnie teraz chciałabym tam być z panem.

Mówiąc to przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. Bielicki znów spojrzał na nią i niechęć jaką odczuwał dotychczas do niej, zaczęła mu przechodzić. Gdy weszli w bramę parku, który jak widać otwarty był przez całą noc. Bielicki sam zaczął podtrzymywać rozmowę i dowiedział się całego szeregu rzeczy dla siebie bardzo interesujących. Okazało się, że mąż Lizy był ongiś prokurentem w jednej z miejscowych fabryk i tylko dzięki jej posagowi, mógł założyć własną fabrykę, na której z czasem wzbogacił się. Luiza nie krępowała się zupełnie mówiąc o swym mężu i charakter jego malowała czarnemi barwami.

— Życie z nim to jedna męka. Gdyby nie to, że skłoniłam go do przyjęcia mandatu w organizacji handlowej całego nasze go przemysłu, to nie ruszyłby się on z domu ani na krok. Teraz przynajmniej wiem, że mam trochę swobody. On jeździ i kon traktuje bawełnę, ja zaś tymczasem mam czas, aby pomyśleć o tych przyjemniejszych stronach życia.

Chodzili już po parku przeszło godzinę i Luizie widocznie zrobiło się zimno, bo za częła twarz okrywać kołnierzem futra.

— Pójdziemy już w stronę domu — rzekła.

— Do usług — odpowiedział Bielicki.

Znowu szli przez szereg ulic, aż wreszcie doszli do ładnego pałacyku, położonego w ogrodzie. Bielicki szukał na bramie guzika, chcąc obudzić portiera, ale Luiza powstrzymała go ruchem ręki.

— Niech pan nie szuka, mam klucz. Zawsze biorę klucz ze sobą, ilekroć nie chcę, ażeby służba kontrolowała kto jest moim gościem.

(Dalszy ciąg jutro).

„Panie do rozrywki"

Z suteryn przedmieścia na lśniące posadzki dancingów

Wśród wielu „niebezpieczeństw" jakie czyhają na gościa, z chwilą, gdy przekroczy próg nocnego dancingu jest jedno najgroźniejsze, tembardziej, że przybiera ono postać już to platynowej blondyneczki o marzącem i tęsknem spojrzeniu, już to brunetki, ognistej i pełnej temperamentu, której karminowe usta same przez się są „zaproszeniem do grzechu"...

Fordanserki, o nich bowiem mowa stanowią nieodłączny **żywy „rekwizyt" nocnego lokalu; od** ich kunsztu i sztuki „uwodzenia" w dużym stopniu zależy **powodzenie kasowe dancingu i** — ruch na sali. Niestety, jeśli o Warszawę chodzi to „bargirlsy", jak je niektórzy nazywają, nie mogą stanowić zachęty dla mężczyzny kulturalnego i... wybrednego. Jeden wieczór, spędzony na dancingu w towarzystwie zawodowo tańczącej dziewoi — **może raczej gruntownie zniechęcić** człowieka do zabawy wogóle a do dancingów—w czcze gólności... I dlatego — fordanserki nasze nazwaliśmy „niebezpieczeństwem" nocnych lokali...

*

Czyta się o nich często, aż zbyt często — w rubryce kryminalnej. Handelek kokainą — patrz na ręce fordanserki, gość okradziony po pijanemu — zajrzyj do jej torebki; wykryta afera szpiegowska — i tam **jak zły duch, ukazuje się powabna sylwetka dziewczyny w jedwabnej długiej sukience.** Dla przykładu — Teodozja Majewska...

Oczywiście — i w tym światku, a raczej „półświatku" zdarzają się wyjątki, ale potwierdzają one raczej regułę...

Nie same zresztą fordanserki ponoszą tu winę, ale „system", panujący w niektórych lokalach — „system", który zmusza poprostu dziewczynę do pojenia gościa jaknajwiększą i jaknajdroższą dawką alkoholu do zamawiania wyszukanych potraw, które, ledwo ruszone, zostawia na talerzu, do zjadania bodaj dwóch melb z ananasa naraz, do naciągania na lalki i kwiatki — wszystko poto, by rachunek rósł, rósł w kolumienkę coraz to nowych coraz większych pozycyj... Po skończonej „pracy" — fordanserka idzie do kasy; tam otrzymuje swój procent z rachunku, prawda, rzetelnie zarobiony.

Zresztą — niekoniecznie trzeba siedzieć z gościem przy jednym stoliku, aby go naciągnąć. Można to uczynić i... na odległość... Naprzykład:

— Czy mogę panią prosić do tańca?

— Ależ z przyjemnością...

Smukła brunetka wstaje od stolika, otacza ramieniem niemłodego już gentlemana, który po półgodzinnym flircie na odległość, nareszcie się zdecydował, podejść i **przy upojnych dźwiękach tanga suną po sali, pierś przy piersi, policzek przy policzku...**



Sieci zarzucone. — przynęta działa.

I nagle — cichy szept: „czy mógłby mi pan wyrządzić przysługę? Byłabym bardzo wdzięczna..." Silniejszy nieco uścisk białych ramion sprawia, że szpakowaty gentleman szepcze: — Ależ naturalnie... Wszystko, co pani rozkaże!...

— Jestem winna kelnerowi 10 złotych; i od kilku dni nie mogę mu oddać... Mam ciężko chorą matkę... Pan pojmuje...

— Służę Pani z prawdziwą przyjemnością!

To — jeden sposób: na „**dług u kelnera**". Drugim, niemniej patentowanym jest „na komorne, bo niema dziś gdzie spać". Trzeci — na kolację, bo „pracuję bez pensji... Byle przeżyć"... Czwarty — na „wpis dla braciszka w szkole". Piąty — „dla dziecka na ubranko"... Mąż mnie porzucił, a ja muszę tutaj... To straszne!" Przy każdym z tych sposobów sztuka naciągania wymaga, aby w głosie **drżała łezka i zarazem źle ukryta, a wielce obiecująca namiętność.** To — pomaga najskuteczniej, bo mężczyźni — to w gruncie rzeczy słabe istoty... Zwłaszcza na dancingu i po kilku mocniejszych kieliszkach...

*

Skąd się biorą na dancingach te nocne „fiołki"? Kto jest dostawcą „towaru", na który zawsze, nawet mimo kryzysu, znaleźć można nabywcę? Jakie tragedje życiowe zmusiły młode, często przyzwoite dziewczęta do szukania zarobku na śliskiej posadzce, gdzie o upadek tak łatwo?

Tragedje? Być może — niekiedy. Głównie wszakże działa tu **system łańcuszkowy: jedna koleżanka wciąga drugą, ta inną i tak tworzy się nieustanna wędrówka z suteryn i z poddaszy, z ubogich robotniczych izdebek — do błyszczących światłem — salonów.** Niemała ewolucję i niełatwą drogę odbyć musi wczorajsza Maryśka, czy Stacha, zanim stanie się „czarującą Mary", lub fascynującą Lilianą". O etapach tej wędrówki pomówimy oddzielnie.

Dodatni bilans handlu zagranicznego

Bilans handlu zagranicznego Polski w listopadzie r.b. zamknięty został saldem dodatnim w wysokości 28 miljonów 891 tysięcy zł.

W listopadzie r.b. przywieziono 236.711 ton towarów na sumę 72.004.000 zł.; wywieziono 1.423.484 tony za sumę 100.895.000 zł. W porównaniu do października r.b. zwiększył się wywóz o 9.883.000 zł., a przywóz zmniejszył się o 32.348.000 zł.

Źle się dzieje w Hiszpanji

LONDYN, 9.12. — Według doniesień z Madrytu, w całej Hiszpanji ogłoszony został stan wyjątkowy.

Nawet w Persji zrozumieli...

TEHERAN, 9.12. — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik, nakazujący wszelkim funkcjonarjuszom państwowym ubierać się w materjały wyrobu krajowego.

Bandyta z rewolwerem zabity w walce z policją

BERLIN, 9.12. — Z Dortmundu donoszą, że bandyta, który w swoim czasie podczas napadu na transport pieniężny zabił strażnika, a wczoraj ranił śmiertelnie 3-ch policjantów w chwili, gdy chciano go aresztować, został zabity. Między nim a policją wywiązała się strzelanina, w czasie której 2-ch dalszych policjantów odniosło rany postrzałowe. Przy zabitym bandycie znaleziono 3 rewolwery i znaczną ilość amunicji.

Więzili 2 lata chorego syna podając mu jedzenie w kuble na łańcuchu

W Radziejowie Kujawskim pod Inowrocławiem wykryto potworną zbrodnię, popełnioną przez małżeństwo Konstantego i Marjannę Janowskich, właścicieli 24-morgowego gospodarstwa, kamienicy, piwiarni i piekarni, którzy przed 2-ma laty uwięzili swego 26-letniego syna Stanisława w pustym pokoju, do którego drzwi i okna zabito deskami. Trzymali go tam, aby nie uciekł, zupełnie nagiego, podając mu jedzenie w kubełku, przywiązanym do łańcucha. Kiedy po paroletniej torturze wieść o uwięzieniu Stanisława Janowskiego dotarła do policji, nieszczęśliwy człowiek przedstawiał się rozpaczliwie. Cały był obrośnięty i oblepiony kałem.

Jak się okazało, przed kilku laty Stanisław Janowski, jako 19-letni młodzieniec, zapoznał się z pewną dziewczyną wiejską i pragnął ją poślubić. Sprzeciwili się temu rodzice. Od tej chwili nieszczęśliwy człowiek popadł w melancholję, jednak obłąkanie jego było spokojne, nikomu krzywdy nie czynił. W owym czasie o rękę jego siostry zaczął się starać pewien nauczyciel z Radziejowa i wówczas rodzina uznała, że melancholik Stanisław ją kompromituje i postanowiła usunąć go nazawsze z przed oczu ludzkich.

Potworni rodzice odpowiadać będą za gwałt, popełniony na chorym synu, przed sądem karnym.

Pożar stajni z 130 końmi

BERLIN, 9.12. — Ub. nocy wybuchł olbrzymi pożar w dobrach rycerskich Dueppel. Płomienie ogarnęły budynek stajni. Akcję ratunkową utrudniał mróz 15 stopniowy oraz panika wśród znajdujących się w stajni 130 koni, które zdołano jednak uratować.

Trzęsienie ziemi na wyspie Trinidad

LONDYN 9. 12. — Tel. wł. — Z Port of Spain donoszą, iż wyspę Trinidad nawiedziło wczoraj trzęsienie ziemi.

Przerażeni mieszkańcy spędzili wiele godzin pod gołem niebem.

Wstrząsy, na szczęście, nie powtórzyły się. Szkody materjalne są niewielkie.

Ofiar w zabitych niema, kilkanaście osób jest jedynie rannych.

100 robotników dostanie pracę w Chorzowie

Państwowa fabryka związków azotowych w Chorzowie uruchamia z dniem 15 grudnia nowy piec, w związku z czem zamierza przyjąć do pracy 100 robotników.

W rachubę wchodzą jedynie ci robotnicy, którzy w roku 1932 zostali turnusowo urlopowani, a w pierwszym rzędzie żonaci.

Ustalono nazwisko

W wyniku dochodzeń policyjnych w związku ze znalezieniem na torze kolejowym między Hajdukami a Król. Hutą zwłok mężczyzny, ustalono, iż chodzi tu o 28-letniego Walentego Kamuzela z Król. Huty, bezrobotnego, który, jak słusznie wnioskowaliśmy, chciał zaopatrzyć się w węgiel i wskutek nieostrożności dostał się pod koła pociągu, ponosząc śmierć na miejscu.

Zięć - pijak

zboksował teścia na śmierć

ŁÓDŹ, 9. 12 — Tel. wł. — Między Janem Gerszmanem a jego zięciem robotnikiem Lempkem dochodziło często do awantur. Lempke bowiem był nałogowym alkoholikiem i przychodząc często do domu w stanie nietrzeźwym, znęcał się nad córką Gerszmana.

Gdy onegdaj, upiwszy się znów, począł awanturować się z żoną, ojciec jej, który już ułożył się do snu, wyskoczył z łóżka i zadał Lempkemu cios ręką w twarz.

Lempke rzucił się wówczas na teścia i zadał mu pięścią kilka ciosów w głowę, tak, że Gerszman padł nieżywy na ziemię.

Pijak po dokonaniu zbrodni zbiegł poszukiwany jest przez policję.

RADJO

Katowice, Niedziela 10 grudnia.

Godz. 9.00 — „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05 — Gimnastyka. 9.20 — Muzyka z płyt. 9.50 — Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00 — Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 11.45 — Muzyka religijna z płyt oraz kazanie. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 — Wiadomości meteorologiczne. 12.15 — Transmisja z dziedzińca Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczystości odsłonięcia tablicy ku czci ś.p. Tadeusza Hołówki oraz przemówienie. 12.35 — Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.00 — Ks. dr. Bol. Rosiński: „Co mówi nauka o Stwórcy". 14.15 — Wiadomości bieżące. 14.20 — Koncert orkiestry 73 p.p. 15.00 — „Co słychać na Śląsku". 15.20 Koncert orkiestry 1-go Pułku Szwoleżerów. 16.00 — Audycja dla dzieci ku czci Jana Matejki. 16.30 — „Śmierć generała Bema". 16.45 — Kwadrans literacki p.t. „Beczka niezgody". 17.00 — Pogadanka „Mamo, daj na zbiórkę". 17.15 — Polska muzyka ludowa. 18.00 Słuchowisko p.t. „Trylogja Platońska". 18.40 — Prof. St. Ligoń: „Bery i bajki śląskie". 19.10 — Rozmaitości. 19.15 — Muzyka (płyty). 19.30 — Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50 — Muzyka lekka. 21.00 — Odczyt z Warszawy. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 — Wiadomości sportowe. 22.30 — Muzyka taneczna. 23.00 — Wiadomości meteorolog. 23.05—23.30 — D. c. muzyki tanecznej z Warszawy.

Chmiel polski ma powodzenie

w Ameryce, Japonji i Chinach

Skasowanie prohibicji w Stanach Zjednoczonych wzmogło popyt na polski chmiel, plantowany na Wołyniu.

Obecnie na rynku zaznaczył się spadek cen, wobec czego właściciele plantacyj chwilowo wstrzymali się z umowami.

Niezwykłe ożywienie w handlu chmielem panuje obecnie w Czechosłowacji, która wyprzedaje już średnie gatunki.

Jak informują koła fachowe, polski chmiel ma wszystkie szanse sprzedania, albowiem zapasy jego są na wyczerpaniu zarówno w Czechosłowacji, jak i w Niemczech.

Poza Stanami Zjednoczonemi — chmielem polskim zainteresowały się kraje Dalekiego Wschodu — Chiny i Japonja. Osiem firm w Szanghaju i Tokjo wystosowało do wołyńskich plantatorów listy z prośbą o podanie cen i warunków kupna chmielu.

Chrzest trzech córek rabina

Niezwykły wypadek w Grodnie

W kościele bernardyńskim w Grodnie odbył się chrzest 19-letniej żydówki Kłodowskiej, której nadano imiona Teresa-Gertruda.

Kłodowska jest z zawodu manicurzystką i pochodzi z Suwałk. Rodzice jej Izaak i Rebeka należeli tradycyjnie do rodziny rabinackiej. Głowa rodziny z ojca na syna przekazywała godność rabina.

Rabin Izaak Kłodowski ma trzy córki, z których już trzecia przeszła na katolicyzm.

Ceremonji chrztu, dokonał ks. Szydłowski w asystencji czterech par rodziców chrzestnych, poczem wygłosił krótkie przemówienie.

Neofitką zaopiekowali się grodzieńscy tercjarze.

Pracownicy proszą o ulgi kolejowe

Niedawno pisaliśmy o konieczności rozszerzenia urzędniczych ulg kolejowych na urzędników prowizorycznych i kontraktowych. Ministerstwo Komunikacji poszło po linji słuszności tej sprawy i od 1 stycznia b. r. ulgi te wprowadziło.

Teraz jednak trzeba przypomnieć zkolei o innych organizacjach pracowniczych, jak np. urzędników samorządowych.

Należy wziąć pod uwagę, że ci ostatni mają uposażenia dostosowane do uposażeń urzędników państwowych. Logicznie więc, równe prawa powinnyby się wciągać na jedną i na drugą klasę urzędniczą. A tem samem — i równe ulgi.

Dowiadujemy się, że umotywowaną prośbę w tej sprawie złożył p. ministrowi komunikacji zarząd Związku Pracowników Adm. Gmin nej R. P.

Nie wątpimy, że prośba ta, ze względu na jej rzeczowe uzasadnienie i ciężką sytuację materjalną urzędników samorządowych zostanie przez Ministerstwo Komunikacji rozpatrzona przychylnie.

Z sideł lichwy w odmęt nierządu

Lichwa, ta największa zmora ogółu pracującego, w wielu wypadkach nietylko ogranicza się do opłatania ofiary swej i zmuszania jej do nadludzkich wysiłków celem dostarczenia zachłannemu lichwiarzowi pieniędzy, ale jeszcze sprzymierza się z innemi przejawami zgnilizny toczącej niby potworny trąd organizm społeczeństwa, znękanego kryzysem gospodarczym.

Przyjrzyjmy się zdumiewającej zgodnemu duetowi, jaki stanowi—

lichwa z nierządem.

Zanim przystąpimy do odtworzenia z całą ścisłością tego makabrycznego obrazu, musimy zaznaczyć, że nie należy on bynajmniej do rzadkości.

Fakty, które poniżej podajemy są, niestety, faktami wydarzającemi się nieomal codzień i w konsekwencjach ruinującemi najbardziej wzorowe małżeństwa.

Są to fakty zbyt ponure, zbyt straszne dla ogółu, który jeszcze nie zatracił poczucia moralności, aby pomijać je wstydliwem milczeniem.

Panu X., bogaczowi, dla którego pieniądz nie odgrywa wielkiego znaczenia a tacy są jeszcze dziś w pokaźnej ilości podobała się pani Y.

Pani ta jednak jest najbardziej uczciwą, godną szacunku małżonką i nawet przez myśl jej nie przejdzie, że mogłaby zdradzić swego męża. Wszelkie starania osobiste pana X. spełzają na niczem. Wówczas pozostaje jeszcze usłużna rajfurka, która oczywiście także nie ma dostępu do pani Y., ale — od czego jest głowa...

Któregoś dnia w mieszkaniu pani Y. zjawia się jakaś skromna kobiecina, która przed gospodynią rozkłada najpiękniejsze jedwabne „kombinacje", koszulki - poematy, pończoszki — cuda. Pani Y. prawdopodobnie nigdyby nic z tego nie kupiła, bo takie zakupy zwykle załatwia w sklepie, ale te same pończoszki, za które w sklepie płaci po 8 zł., handlarka proponuje po 4 zł....

— Skądże pani może tak tanio sprzedawać? — pyta nieufnie pani Y.

— To okazyjny transport, pani dobrodziejko — tłumaczy handlarka, — już się kończy, mam jeszcze tylko kilkanaście par...

Pani Y., widząc dobry interes — kupuje. Raz, drugi. Handlarka jest o tyle wygodniejsza, że nie żąda pieniędzy odrazu. Po pewnym czasie, gdy sumka jest już nieco większa, handlarka prosi panią Y. o — weksel.

— Pani rozumie, ja jestem skromna kupcowa, muszę kupić towar nowy, niemam pieniędzy, zresztą i tak pani weksla nie wypuszczę, będzie mi pani co tydzień wpłacać jakąś sumę i to się na wekslu będzie odpisywać...

Ponieważ pani Y. jest kobietą uczciwą i na sprawach wekslowych nie bardzo się zna, więc

chętnie weksel wystawia,

zwłaszcza, że spłacenie go drobnemi sumami, nie przedstawia dla niej specjalnej trudności.

Niestety, już po upływie dwuch czy trzech terminów, zgłasza się handlarka, ze smutną miną oświadczając, że albo pani Y. wykupi odrazu cały weksel, albo ona ten weksel będzie musiała puścić w obieg, co męża pani Y. może narazić na niezliczone kłopoty.

Pani Y. niema takiej sumy, jest zrozpaczona, ale handlarka ma doskonałe wyjście. Zna tutaj jednego pana, któryby chętnie dopomógł...

I tak się zaczyna:

Jeśli dłużniczka jest kobietą rozsądną, wyjawi wszystko mężowi, który zabiegi rajfurek zlikwiduje zmiejsca. Najczęściej jednak handlarka sytuację przedstawia w tak czarnych barwach, możliwości zaś w tak różowych i niewinnych, że ofiara daje schwytać się w sidła.

Czy są tu potrzebne jakiekolwiek komentarze?... Czy trzeba dodawać, że panem, który „chętnie dopomoże" jest właśnie pan X., głoszący dumnie, że każdą kobietę można zdobyć najłatwiej pieniędzmi...

Awantury hitlerowskie

na szwedzkim Uniwersytecie

SZTOKHOLM, 9.12. — Uniwersytet w Sztokholmie był widownią awantur, wywołanych przez hitlerowców. Wykład profesora Dahlberga na temat „Rasa nordycka" wywołał niezadowolenie grupy hitlerowców, którzy kilkakrotnie przerywali profesorowi długotrwałemi oklaskami i okrzykami: „Precz z marxistami".

W chwili, gdy manifestanci usiłowali usunąć profesora z katedry doszło do bójki pomiędzy dwoma odłamami słuchaczy. Policja była zmuszona do interwencji.

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy Szatan

23

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę“, która żąda od niego by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się i zostaje na ulicy ugodzony nożem. Rannego, znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera go do siebie do domu. Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru kochankowie udają się do „Claridge“ Przy jednym ze stolików siedzi Harten i dr. Grant. Dr. Grant szantażuje Hartena, że zdradzi jego incognito o ile ten nie spełni jego warunków, o których Grant ma zakomunikować nazajutrz.

W tym samym czasie na peryferjach miasta w pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek“, który staje w obronie Zośki, wpada jednak w pułapkę. Związany sznurami leży na podłodze, zdany na łaskę i niełaskę Watorka.

„Bledemu Józkowi“ udaje się jednak, dzięki fortelowi, wyjść z opresji i wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że nie zdradzi incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł. i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żądanie, nie zgadza się natomiast na drugie.

Około północy, gdy nad miastem zawisła pochmurna noc, dr. Grant wsiada do taksówki, podając szoferowi adres Rity Hartenowej, która mieszka od kilku dni we własnej willi w Alejach Ujazdowskich. Jednocześnie udaje się tam „Blady Józek“, który chce pomówić z Walczakiem.

———:::*:::———

I nagle drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Złe przeczucie ścisnęło nagle sercem „Bladego Józka“.

Nie zdając sobie sprawy dlaczego ,pomyślał, iż w tej willi musiało się wydarzyć jakieś nieszczęście.

Stanął w miejscu bezradny, nie wiedząc, co począć. Wyjść na ulicę i zwrócić się do pierwszego policjanta, jakiego spotka?

I co mu powie? że ma jakieś złe przeczucie — tak samo, jak Zośka, z której się wyśmiał?

Sam się sobie zdziwił, że takie głupie myśli mogły powstać w jego głowie. A wogóle — „Blady Józek“, zwracający się o pomoc do policji.... Czyż może być coś bardziej śmiesznego?

— Dobry kawał, niema co... szepnął półgłosem.

Namyślał się teraz nad powzięciem decyzji: wejść, czy nie wejść? Wybrał to pierwsze i po chwili znalazł się na korytarzu.

Gruby chodnik tłumił odgłosy jego kroków, gdy posuwał się poomacku przed siebie.

Dokoła panowała głucha cisza, jakby dom był wymarły...

„Blady Józek“ nie był bynajmniej tchórzem, w tej jednak chwili czuł się jakoś dziwnie nieswojo wśród nieprzejrzanej ciemności...

Zatrzymał się znowu i począł się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej, gdyby opuścił willę i przyszedł innym razem?

Naturalnie, innego wyjścia nie ma, bo jeżeli ktoś z domowników zostałby go teraz na kurytarzu, pomyślałby niezawodnie, że to złodziej i wszcząłby alarm.

I któż uwierzyłby wtedy „Blademu Józkowi“, gdyby dowodził, iż przyszedł tu w zamiarach najbardziej pokojowych, ot...żeby przeprosić Jana Walczaka.

— O dwunastej w nocy? — zdziwi się każdy, tak samo jak Zośka.

— Niema co, trzeba stąd wiać... — postanowił Józek i skierował kroki w stronę drzwi wejściowych.

Nagle usłyszał za sobą jakiś szelest i odwrócił się szybko.

Ktoś schodził po schodach, oświetlając sobie stopnie elektryczną latarką.

Migotliwy refleks światła wpadł na kurytarz i „Blady Józek“ stwierdził, że stoi przed lekko uchylonemi drzwiami, prowadzącemi do jakiegoś pokoju.

Ponieważ nie mógł teraz w żaden sposób dostać się niepostrzeżenie do wyjścia, bo musiałby przejść blisko schodów, wślizgnął się cicho do owego pokoju, przed którym się znajdował.

Wstrzymując oddech w piersiach, przyczaił się i począł nasłuchiwać.

Kroki zbliżały się wyraźnie w jego kierunku.

— To napewno złodziej... — pomyślał „Blady Józek“ i odetchnął z ulgą.

Ostrożnie uchylił drzwi, by wyjrzeć na kurytarz i w tej właśnie chwili został oślepiony kręgiem światła, który padł na jego twarz.

— Kto to? — zapytał jakiś głos szeptem.

Józek zmrużył oczy, bo go raziło światło i milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Wiedział już teraz napewno, że nie ma do czynienia ze złodziejem, bo ten zachowałby się inaczej w podobnej sytuacji: uciekłby poprostu i nie pytałby o nic.

— Kto to? — powtórzył głos. — Czego tu szukacie?

— Przyszedłem do Walczaka... — odparł „Blady Józek“, nie widząc ciągle twarzy tego, który stał naprzeciw niego i widać rozmyślnie świecił mu latarką w oczy.

— Do Walczaka? Dobry wykręt... — rozległ się przytłumiony śmiech. — No, łaskawy panie, zmykaj pókiś cały...

Józkowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Przyłożył rękę do daszka czapki, zamierzając jaknajprędzej opuścić ten dziwny dom, gdy nagle przed willą rozległ się krótki sygnał trąbki samochodowej, a po chwili szum motoru — tuż przed drzwiami wejściowemi.

„Blady Józek“ drgnął niespokojnie i spojrzał pytająco na mężczyznę, trzymającego latarkę, który był teraz niemniej zdetonowany i rozglądał się szybko dokoła, jakby szukał drogi dla ucieczki.

Józek nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. — Toś taki ptaszek... — pomyślał o nieznajomym. — Niedawno mnie stąd wyrzucałeś, a teraz radbyś sam stąd wyfrunąć...

Światło latarki padło na postać mężczyzny i „Blady Józek“ stwierdził z niemałym zdziwieniem, że jest to elegancki jegomość w drogim futrze i pilśniowym kapeluszu na głowie.

— Cóż to, u licha? Więc jednak nie złodziej?.. — Józek był zaskoczony tem odkryciem.

Tymczasem nieznajomy zaklął półgłosem i skoczył ku schodom.

Był to doktór Grant, którego „Blady Józek“ widział poraz pierwszy w życiu.

ROZDZIAŁ XXII
Morderstwo

„Blady Józek“ stał jeszcze na tem samem miejscu, nie wiedząc, co począć ze sobą.

Nie było czasu do namysłu, gdyż na ganku rozległ się odgłos czyichś kroków i swobodny śmiech kobiecy.

Była to ostatnia chwila, by się gdzieś ukryć, to też „Blady Józek“, orjentując się teraz doskonale w ciemności, pobiegł w tym samym kierunku, co doktór Grant.

Stawiając ostrożnie kroki, począł się wspinać po schodach i po chwili zatrzymał się przed jakiemiś drzwiami...

Nacisnął klamkę i znalazł się w małym przedpokoiku.

Pośpiesznie zaświecił zapałkę i stwierdził, że niema tu miejsca, by się gdzieś schować, wobec czego bez namysłu otworzył drzwi, prowadzące do następnego pokoju i stanął na progu sypialni.

I tutaj nie było zbyt bezpiecznie, ale na wycofanie się stąd nie było już czasu, bo w tej chwili doszedł jego uszu odgłos rozmowy, prowadzonej na schodach.

— Niech się dzieje, co chce... — wzruszył Józek ramionami i srhował się szybko do szafy, której drzwiczki były uchylone.

Niemal jednocześnie weszła do tego pokoju Rita w towarzystwie Walczaka.

Błysnęło światło elektryczne, którego odblask wpadł przez szparę do szafy, gdzie siedział „Blady Józek“.

— Będę się miał spyszna, — pomyślał — jak się tej babie zechce schować tu futro.

Zachowując jaknajwiększą ostrożność, wsunął się w sam kąt szafy, obserwując przez niedomknięte drzwiczki to, co się działo w pokoju.

Walczak stał przy Ricie i zdejmował z niej wierzchnie okrycie.

— Powieś futro w przedpokoju, — odezwała się piękna pani. — Niech wyschnie trochę, bo jest zupełnie mokre...

„Blady Józek“ odetchnął z ulgą.

Tymczasem Walczak, wykonawszy polecenie Rity, wrócił po pewnym czasie do sypialni i usiadł na tapczanie wśród stosu poduszek.

Był w złym humorze i palił nerwowo papierosa, nie odzywając się ani słowem.

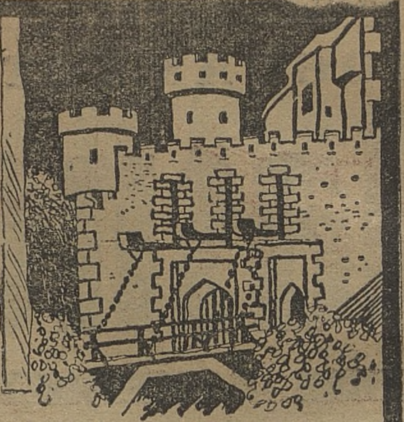
(Dalszy ciąg jutro)



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Teraz szli jedno obok drugiego — i przez całe życie tak już chadzać będą.

Zajęli swoje miejsce w bryczkach.

Pochód ruszył z miejsca.

Tylko kiedy przejeżdżali obok owej lipy odwiecznej, pod którą tyle sądów się odbywało i ten jeden jedyny w swoim rodzaju tak niedawno temu się odbył, przyszły mu na myśl niektóre chwile pod tą lipą spędzone i ta chwila...

A prastara lipa stała jak zawsze dumna i wspaniała. Była ona symbolem odwiecznej prawości i symbolem zadość uczynienia wszelakiej sprawiedliwości.

Śnieg powiększył ją jeszcze bardziej. Przedstawiała się teraz po dwakroć tak wielką, jak zwykle. Olbrzymia jej korona była szczelnie wypełniona przez biały puch śnieżny.

Miłosz patrzył czas jakiś w zamyśleniu głębokiem na ową lipę, po chwili jednak odwrócił wzrok i potrząsnął zlekka głową, jakgdyby zapomnieć pragnął raz na zawsze o tem — co było...

A obok niego siedziała piękna, naprawdę jak widzenie senne — Jagna. Na jej głowie leżał wianuszek mirtowy uwity ze świeżych liści. Z rumieńcem policzków zieleń wieńca dawała prześliczną harmonję.

Z twarzy jej biła olbrzymia duma. Miała przecie obok siebie najprzystojniejszego młodzieńca bodajże całej ziemi bytomsko-tarnogórskiej. I była odtąd jemu najbliższą, była jemu od tej chwili jedyną powiernicą, pocieszycielką w smutnych dniach i towarzyszką wesołych — długiego, pracowitego żywota. Była mu wszystkiem. Jagna wiedziała o tem doskonale i dlatego duma rozpierała jej piersi.

Oto świątobliwy ksiądz Jan połączył ich na zawsze, związał dwoje kochających się serc, złączył dwie dusze, których los i miłość przepotężna raz na zawsze zbliżyła i oddalić się odtąd nie pozwalały, jakkolwiekby się nie działo i cokolwiekby na przeszkodzie temu nie stało. Tak to w życiu bywa — ludzie są dla siebie przeznaczeni i chociażby nie wiadomo gdzie się rozchodzili nie wiadomo ile razy los ich rozdzielał, zawsze jednakże coś ich spowrotem do siebie zbliży. Co?...

Słowa księdza, kiedy stała na kobiercu ślubnym, brzmiały jej jeszcze ciągle w uszach i zdawało się jej, że nigdy ich nie zapomni.

Ksiądz Jan wygłosił zresztą przy tej sposobności piękne okolicznościowe kazanie, które zebranym chwilami łzy z oczu wyciskało. A kaplica zamkowa była wypełniona po brzegi i chyba nigdy nie pamiętał nikt tak dużo ludzi w jej murach. Ksiądz Jan mówił o wszystkiem tem, co szczęśliwie już minęło i nigdy może nie powróci. Mówił, że Bóg zwykł wiernych częstokroć poddawać rozmaitym próbom i dopiero kiedy nieszczęśliwcy ci nie buntują się przeciw zrządzeniom Pana Boga, wtedy zsyła im znaczną poprawę i więcej ich już nie doświadcza.

Na Kozłowej Górze czekali już wszyscy ci, którzy tam pozostali, aby parę młodych godnie przyjąć i zaopiekować się gośćmi.

Według starego polskiego obyczaju odbył się na wstępie poczęsunek chlebem i solą, a dopiero potem rozpoczęła się część najwspanialsza — uczta, do czego Polacy specjalnie uprzywilejowane zdolności od niepamiętnych czasów wykazywali.

Siostra Offka, która tak rzadko opuszczała klasztor raciborsk., tym razem czuła się poza swoją celą doskonale i była prawie wszędzie na weselu obecną.

Jej nieodłączną towarzyszką była sama burgrabini — Elżbieta.

Przeorysza nie wiadomo dlaczego przypatrywała się jakoś niezwyczajnie Jerzemu Rymszakowi, jakgdyby chciała o czemś z nim pomówić. Czasami aż się Jerzemu te spojrzenia dziwne conajmniej wydawały — lecz nie uchodziło przecie pytać o ich sens.

Na pierwszy ogień przygotowano na obszernym dziedzińcu szereg ław i zwyczajnych długich wiejskich stołów, gdyż tak właśnie nakazywał zwyczaj, aby najpierw przyjąć gości weselnych, bez względu na porę roku na dworze. Oczywiście była to tylko forma i po krótkiej wymianie życzeń miejscowych włościan, kórzy tutaj całą gromadą się zeszli, nastąpiło kilka małych dań.

Po tym wstępie, przenieśli się wszyscy do wnętrza dworku.

Ponieważ jednak dworek nie pomieściłby nawet jednej części zaproszonych gości i przybyłych z odległych stron — jako starzy i dobrzy znajomi wójta Rymszaka — dlatego główną ucztę urządzono w jednej z licznych stodół, którą w tym celu umyślnie uprzątnięto i ładnie wymieciono. Na ścianach pozawieszano piękne tkaniny — a podłogę miejscami wyścielono skórami.

W lecie zabawy weselne odbywały się przy pogodzie oczywiście wyłącznie na dziedzińcu — zimą jednakże radzono sobie w ten sposób.

(Dalszy ciąg jutro).

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela 10.12 o g. 11 przedp.: „Poranek szkół wydziałowych". O godz. 16-ej: Popularne popołudniowe! „Musisz się ze mną ożenić" Verneuil'a. O godz. 20: „Obiad o 8-mej" Popularne wieczorne J. Kaufmana i E. Ferbera.

Poniedziałek 4 12 Teatr Polski z Katowic w Orzeszu „Wielki człowiek do małych interesów" Al. hr. Fredry. Przedstaw. dla bezrobotnych.

Poniedziałek, 11.12 Teatr Polski z Katowic w Zabrzu „Wielki człowiek do małych interesów" Al. hr. Fredry.

Odpowiedz Czytelnikom

P. Jadwiga Grz., Steblów. Życzeniu Pani czynimy zadość. Żałujemy bardzo, że nie znalazła Pani chwili czasu, by nas odwiedzić. Mamy nadzieję, że następnym razem nie zapomni Pani o nas. Konkursu w rodzaju ubiegłych w bież. roku nie urządzimy z tego powodu, że wiele osób spotkało rozczarowanie. Sądzili oni, że muszą wygrać jednak los zrządził inaczej. Myślimy jednak o ciekawej niespodziance dla stałych i wiernych Czytelników. Za pozdrowienia dziękujemy i ślemy je pod adresem Pani.

P. Stefanja M. w B. 1) Tego rodzaju instytucja cieszyłaby się z uwagi na kryzys i drożyznę książki — dużem powodzeniem oczywiście w większym mieście np. Katowicach, Król. Hucie, Bielsku lub Cieszynie. Możnaby równocześnie prowadzić filje w kilku miejscowościach posiadających więcej zakładów naukowych. Co do wysokości kapitału, to trudno zgóry określić; uważamy, że jakieś 8 — 10 tys. zł. wystarczyłoby na pierwszy początek. Dla udzielenia szczegółowych informacji byłby wskazany przyjazd do Katowic. Chętnie Pani pomożemy, co będzie w naszej mocy. 2) Sprawę skierować do policji w Katowicach (Wydział Śledczy — ul. Zielona), zwłaszcza, że instytucja nie zasługuje na zaufanie. W doniesieniu dodać wszystkie szczegóły ewent. załączyć listy, kwity i t. p. 3) Po sprawdzeniu numerów podamy dodatkowo w dniach najbliższych.

P. Konrad Kremer, Świętochłowice. Odpowiedź Gawędy. — Oboje jesteście bardzo młodzi i dlatego nie wolno Wam patrzeć na życie w ten sposób. Życie jest cennym darem, zbyt cennym aby go sobie bagatelizować. Skoro kochacie się prawdziwą miłością, nie powinniście zwracać uwagi na plotki i intrygi, któremi usiłują Was rozdzielić. Głowa do góry i naprzód przez życie, bo do Was młodych życie należy. Nie poddawać się złym myślom. Przyjdzie czas, że będzie lepiej. Narzeczoną należałoby ulokować na posadzie u porządnych ludzi, by nie stała na zawadzie rodzinie tembardziej, że będziecie musieli się rozstać na czas służby wojskowej. Jeśli Wikcia Pana kocha i nie myśli o nikim innym, to po powrocie z wojska nie staną już żadne przeszkody w Waszem dozgonnem połączeniu się jako małżonków. Jako dzielny i wytrwały chłopiec pokieruje Pan szczęśliwie swoim i Wikci losem.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Ksiązek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300 277 Druk. „Prasa Polska" S. A.